Echa leśne

TYGODNIK ILUSTROWANY



NA STRAŻY MIASTA Fot. A. Górecki, Kielce.

F. Pawłowicz

Rok XII Warszawa, 12 maja 1935 r. Nr. 11

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 12 maja — G. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie Teatr Wyobraźni nada fragment słuchowiskowy z komedji St. Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka...".
16.40 „Felek" — Fragment z powieści H. Górskiej p. t. „Druga brama".
17.40 „Jan pan Wojciech podszedł ptaszki" — Opowiadanie dla dzieci młodszych, — wygł. Wujaszek Jaś.
21.00 „Na wesołej Lwowskiej Fali" (Tr. ze Lwowa).

Poniedziałek, 13 maja — G. 12.15 „Prasowanie bielizny" — Pogadanka dla kobiet wygłosi Irena Lizińska.
16.45 „Kwadrans słynnych artystów" — Jadwiga Dębicka (płyty).
18.30 Skrzynka ogólna Dr. Marjan Stempowski.
21.00 Koncert Filharmonji Warszawskiej ku czci ś. p. E. Młynarskiego.

Wtorek, 14 maja — G. 12.50 Chwilka dla kobiet.
16.30 „Jak się Jędruś wybrał w szeroki świat" opowiadanie dla dzieci młodszych — J. Kossowskiej.
17.15 Recital fortepianowy St. Szpinalskiego.
21.00 „Główna wygrana" — Operetka Hausmana. (Tr. ze Lwowa).

Środa, 15 maja — G. 12.50 Chwilka dla kobiet.
16.30 „Co się dzieje na froncie spraw kobiecych". — Odczyt dla kobiet.
18.15 Wesoły skecz.
21.00 Koncert Chopinowski w wykonaniu St. Nawrockiego.

Czwartek, 16 maja — G. 12.30 Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie chwilka dla kobiet.
16.45 Kwadrans słynnych artystów— Amelina Galli-Curci — płyty.
20.00 „A to, państwo znacie? — No to posłuchajcie" — Radjowa wiązanka melodyj, wykona Mała Orkiestra P. R. Chór Juranda i „Te cztery".
21.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Fräulein Doktór". p/g sztuki Jerzego Typy.

Piątek, 17 maja — G. 12.50 Chwilka dla kobiet.
16.30 „Chwilka pytań" — W redakcji Wł. Frenkla. — Pogadanka dla dzieci starszych.
18.45 Piosenki w wykonaniu chóru Juranda.
20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej z udziałem chórów i solistów, utwory L. van Beethovena.

Sobota, 18 maja — G. 12.50 Chwilka dla kobiet.
17.50 „Foka" — Pogadanka przyrodnicza z cyklu „Życie i obyczaje zwierząt" — wygł. dyr. Jan Żabiński.
18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci P. T. „Narodziny Świetlika" p/g K. Konarskiego.
18.45 Piosenki w wykonaniu Jana Kiepury (płyty).
22.30 „Na wesołej lwowskiej fali".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Maj:	Wschód słońca	Zachód słońca
12 M. P. Łaskawej	19.15	1.42
13 Roberta	19.17	1.55
14 Bonifacego	19.18	2.08
15 Zofji	19.20	2.22
16 Jana Nepomucena	19.21	2.38
17 Paschalisa	19.22	2.58
18 Feliksa	19.24	3.25

WYDAWNICTWA

Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce — kwartalnik poświęcony dziejom walk o Niepodległość i socjalizm Nr. 1 za styczeń, luty i marzec.

Lesnoje chaziajstwo i lesoeksploatacja — miesięcznik leśnictwa sowieckiego Narkomlesa i trustów drzewnych Nr. 4 za kwiecień.

Czytajcie LAS POLSKI Nr. 3/4 za marzec i kwiecień.

JAK ADRESOWAĆ LISTY DO WARSZAWY?

Celem szybszego doręczania korespondencji w Warszawie stolica została podzielona na kilkadziesiąt rejonów pocztowych.

Aby ułatwić poczcie segregowania nadchodzących listów należy obok adresu na kopertach umieszczać Nr. Rejonu. Dla przykładu przytaczamy następujące adresy:

Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Rolnych *Warszawa, Rejon I* — Senatorska 15.

Dyrekcja Naczelna Lasów -Państwowych *Warszawa Rejon Nr. 22* — ul. Wawelska 54.

Redakcja „Ech Leśnych"
Redakcja „Lasu Polskiego"
Zarząd spółki „Prasa Leśna"
Warszawa, Rejon I.
Żórawia 13.

„PAGED" — Polska Agencja Eksportu Drewna — *Warszawa, Rejon I* — ul. Zielna 46.

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KSIĄŻKI

nadesłane do redakcji:

Wydawnictwa „Książnicy Atlas":

F. A. Ossendowski „Zagończyk". Powieść historyczna.

F. A. Ossendowski „Pod polską banderą". Powieść historyczna z czasów króla Zygmunta III.

Generał M. Zaruski. „Na skrzydłach jachtów".

Michał Tarnowski. „Zmarłe stolice Cejlonu". Notatki z podróży z 16 rycinami i 2-ma mapkami.

Jan St. Bystroń. „Alger".

Bolesław Bławek. „Przez kraj słonecznych dolin i górskiej głuszy".

Stefan Barszczewski. „Na ciemnych wodach Paragwaju". 8 ilustracyj.

Henryk Gordziałkowski. „Czarny sen". Przygody i przeżycia w Kongo Belgijskiem.

Dr. Feliks Burdecki. „Podróże międzyplanetarne" z ilustracjami Bibljoteka Iskier).

Dr. Feliks Burdecki. „Budowa wszechświata" (Bibljoteka Iskier).

Dr. Feliks Burdecki. „Tajemnice Marsa" (Bibljoteka Iskier).

Juljusz Verne. „Wyprawa w głąb Afryki". (Bibljoteka Iskier).

Juljusz Verne. „Hektor Servadak". (Bibljoteka Iskier).

Mieczysław Jarosławski. „Między Eufratem a Tygrysem". Tom I i II.

J. H. Fabre. „Z życia owadów". Tłom. z francuskiego Z. Bohuszewiczówna i M. Górska — wydanie II.

J. Delmond. „Mieszkańcy dżungli, kniei i stepu". Z niemieckiego przełożył Włodz. Topoliński.

Zbigniew Sosnowski. „Życie w Akwarjum".

M. Smolarski. „Przygody polskich podróżników". (Bibljoteka Iskier).

Bohdan Pawłowicz. „Chłopiec z pinjorowych lasów". Powieść.

Jadwiga Toeplitz-Mrozowska. „Moja wyprawa na Pamiry".

Stefan Barszczewski. „Tajemnica jeziora Bangweelo". Powieść podróżnicza.

Janusz Makarczyk. „Przez morza i dżungle". (Bibljoteka Iskier). Powieść dla dorastającej młodzieży.

John Nennet. „Skowronek". Przełożyła St. Honesci.

Bronisława Borkowska. „Janek w Legjonach". Opowiadanie dla młodzieży, osnute na tle prawdziwego zdażenia.

Seweryn Przebylski. „Goniec królewski". (Bibljoteka Iskier).

Tadeusz Milewski i Janusz Meissner. „Przez Ergi i Hammady Sahary".

Dr. Józef Siemiradzki. „O czem mówią kamienie". Krótki rys dziejów przeobrażeń i wędrówek świata organicznego na ziemi.

Jerzy Ostrowski. „Brazylja".

Juljusz Podoski. „Rycerze z K. O. P.". Powieść.

Adam Paszkowicz. „Wśród murzynów Angoli".

Dr. F. Burdecki. „Życie maszyn".

H. Allerge. „Walka świateł". Przekład Wł. Topolińskiego. (Bibljoteka Iskier).

T. M. Nitman. „Pod ręką Fatmy". Z 16 ilustracjami i mapką.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 12 maja 1935 r. Nr. 11

ECHA LEŚNE

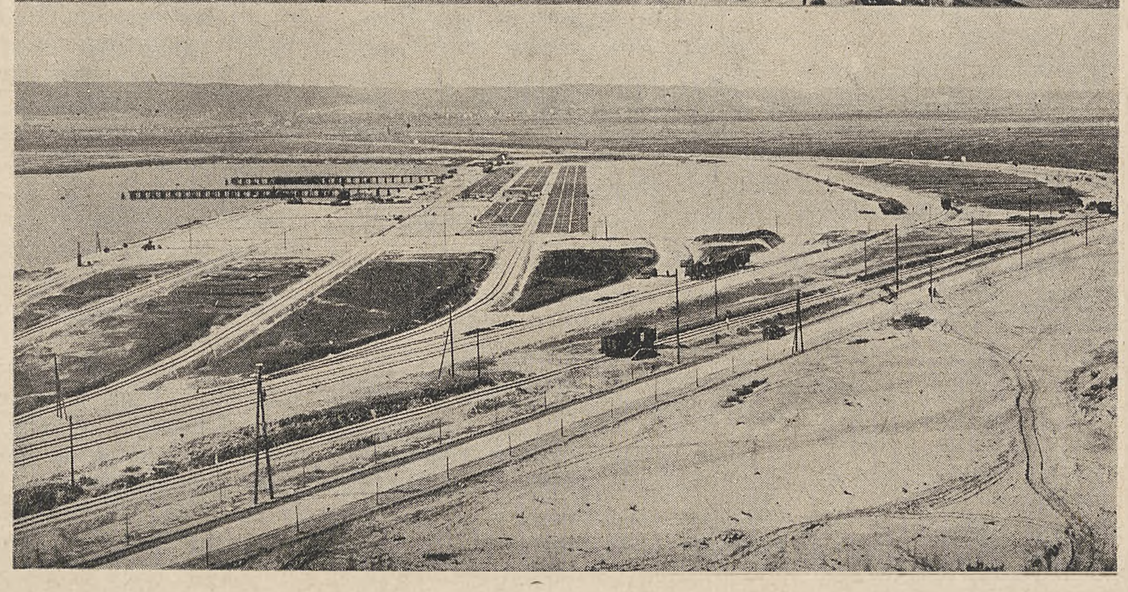
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

ŚWIĘTO GDYNI





W dniu otwarcia portu drzewnego w Gdyni: Gmach spółki „PAGED". U dołu — widok nowego portu drzewnego.

UROCZYSTY DZIEŃ W GDYNI

OTWARCIE PORTU DRZEWNEGO i POŚWIĘCENIE OSIEDLA ROBOTNICZEGO SPÓŁKI „PAGED"

Od powstania portu gdyńskiego polski eksport drzewny ciążyć zaczął do portu macierzystego, oddalając się od tradycyjnego portu drzewnego, jakim przez wiele wieków był Gdańsk. Stawał jednak temu na przeszkodzie brak odpowiednich placów składowych i terenów wodnych, na których możnaby nietylko przeładowywać, ale i magazynować i konserwować wszelkie eksportowe sortymenty polskiego drewna, które na rynkach światowych zdobywać sobie zaczęło coraz większą wziętość.

Utworzona dla eksportu polskiego drewna spółka „PAGED" wydzierżawiła wprawdzie obszerne place na wybrzeżach „Angielskim" i „Indyjskim" portu gdyńskiego, nie czyniły one jednak z każdym rokiem wzrastającej potrzebie z braku odpowiednich budowli i urządzeń, a przedewszystkiem coraz dotkliwszej szczupłości tych terenów.

Dzięki zabiegom spółki „PAGED", które znalazły należyte zrozumienie u władz, zainteresowanych rozwojem eksportu drewna polskiego i handlu morskiego. Urząd Morski Gdyni wyznaczył odpowiednie pod port drzewny tereny na północnej stronie kanału przemysłowego pod Oksywiem, gdzie niebawem — wiosną roku ubiegłego zawrzała gorączkowa budowa.

A pracy był ogrom — podobnie, jak i przy budowie całego portu gdyńskiego.

Z powodu torfowego podłoża przeznaczonych pod budowę portu drzewnego terenów, trzeba było usunąć i wywieźć w morze jednometrową warstwę torfu i nawieźć dla spoistości terenu odpowiednią warstwę piasku, celem utrzymania właściwego poziomu; trzeba było następnie zniwelować cały teren, zasypać oberwiska brzegowe i przepaściste, doły oraz wybudować nabrzeże. O ogromie tej pracy niech mówią cyfry:

wywieziono w morze około 100 tysięcy metrów sześc. torfu, a wzamian nawieziono tyleż piasku; wykonano około 130.000 metrów sześc. wykopów i około 150 tysięcy m. sześc. nasypów kolejowych.

Był to pierwszy etap gigantycznej pracy.

Następnie na terenie, obejmującym 132.000 m² powierzchni przy 537 metrach długości linji brzegowej przystąpiono do właściwych robót portowych.

Wybetowano 210 metrów nabrzeża, umożliwiając przy niem ładowanie dwu statków jednocześnie. Wybudowano poza wybrzeżem betonowem dwa pomosty przeładunkowe, umożliwiając ładowanie przy każdym z nich dodatkowo dwu statków. Port dzięki temu może jednocześnie obsługiwać 6 statków, a liczba ich wzrośnie jeszcze o dalsze dwa po wybudowaniu w ciągu sezonu nadchodzącego trzeciego pomostu.

Dla ułatwienia przeładunku bezpośrednio z wagonów na statki morskie, zbudowano dla portu drzewnego około 8 klm. linji kolejowej ze stacją przetokową oraz 9 klm. linji kolejkowej z 60-ma obrotnicami i najróżniejszemi urządzeniami, usprawniającemi manipulowanie ruchem wwozowym.

Równocześnie port drzewny zaopatrzony został w odpowiednie nowoczesne urządzenia składowe. Ogólna liczba sztapli wynosi tu 1.400. Mają one pojemność około 50.000 m³. Taką ilość drzewa przeładować w nich można miesięcznie przy jednorazowym obrocie. Roczna możność przeładunkowa wynosi zgórą 600.000 m³.

Jest to oczywiście możność teoretyczna, którą będzie można osiągnąć w miarę zwiększenia się eksportu drewna polskiego i rozwoju tranzytu drewna zagranicznego przez Polskę.

Obok urządzeń przeładunkowych mamy tu poczekalnie dla robotników, kantor, magazyny pomocnicze, szopy, strażnicę — wszystko z oświetleniem elektrycznem i z wodociągiem wzdłuż placu, z hydrantami do pobierania wody przez statki i dla robotników.

Port ten, działający już od kilku tygodni, w dniu 12 maja zostaje urzędownie otwarty w obecności pana ministra rolnictwa i dyrektora naczelnego Lasów Państwowych oraz przedstawicieli sfer przemysłowo - handlowych.

Z uroczystym otwarciem portu drzewnego połączone będzie poświęcenie kamienia węgielnego pod wzorowe osiedle robotnicze, budowane przez spółkę „PAGED" w trosce o rzesze robotnicze, dźwigające na swych barkach ciężar przeładunku polskiego drewna na wywóz zagranicę.

Robotnicy ci, ściągnąwszy za pracą do Gdyni, znajdują się pod względem dachu nad głową w warunkach nieprzyjaznych. Przeprowadzona przez „PAGED" jesienią roku ubiegłego ankieta wykazała, iż zaledwie 20 procent robotników portu drzewnego ma znośne warunki mieszkalne. Około 25 procent robotników mieszka w prowizorycznych barakach na przedmieściu Gdyni, które, budowane przeważnie na kredyt, obciążone są nadmiernemi wierzytelnościami i zagrożone są sprzedażą z licytacji, a mieszkańcom ich grozi eksmisja. Reszta robotników mieszka przeważnie w śródmieściu i na t. zw. Grabówku w wilgotnych izbach, często w piwnicach, o przeciętnej powierzchni 15 m. kw., w których gnieździ się po 5 — 7 osób w warunkach, urągających wszelkiemu poczuciu bytowania ludzkiego. A czynsz za te nory wynosi od 18 do 20 zł. miesięcznie.

Spółka „PAGED" postanowiła przyjść z pomocą swym robotnikom przez budowę specjalnego Osiedla Robotniczego na Oksywiu.

W tym celu zakupiono w r. ub. teren około 6 ha. przy szosie Obłuże — Oksywie, oddalony o około 900 m. na północ od portu drzewnego, i postanowiono przystąpić do budowy. Na terenie tym projektowane jest wybudowanie kilku bloków z 450 mieszkaniami i 11 domków podwójnych z 22 mieszkaniami. W blokach mieszkalnych,

dla których przeznaczono powierzchni 45.000 m^2 wraz z zieleńcami, mieszkania robotnicze mieć mają 36 m^2 powierzchni i składać się będą z izby, kuchenki, sionki i wygódki. W domkach bliźniaczych powierzchnia wynosić ma 42 m^2 z podobnym rozkładem.

Osiedle będzie skanalizowane, zaopatrzone w wodociągi i oświetlenie elektryczne oraz w kąpieliska i pralnie.

Ponadto spółka „PAGED" zamierza na terenie tym pobudować dom dla pracowników administracyjnych portu, w którym projektowane jest urządzenie przedszkola, świetlicy i czytelni.

Dla szybkiego urzeczywistnienia projektu Osiedla Robotniczego zawarto umowę ze spółdzielnią „Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane" sp. z ogr. odp. w Warszawie, które zobowiązało się w ciągu bieżącego sezonu wykonać pierwszy etap zabudowania Osiedla przez oddanie do użytku 3-ch bloków, zawierających 112 mieszkań. Mieszkania te mają być wykończone na dzień 15 listopada r. b.

Dzięki zabiegom spółki „PAGED", popartym przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych, Gdynia zyskuje dla swego rozwoju nowocześnie zbudowany port drzewny, eksport polskiego drewna otrzymuje urządzenia portowe, któremi będzie mógł szczycić się przed zagranicą, a kilkaset rodzin robotniczych Gdyni ma zapewnioną obok pracy troskliwą opiekę mieszkaniową.

Dlatego dzień uroczystego otwarcia portu drzewnego i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Osiedla Robotniczego jest wspólnem świętem Gdyni, eksportu polskiego i polskiego robotnika.

Wspólny ich wysiłek w wyścigu pracy poszerza horyzonty polskiego portu dla wspólnego nam wszystkim celu — dobra Rzeczypospolitej!

Kazimierz Pollack.



PO ŚWIĘCIE LASU

Gdy zastanawiamy się nad bilansem wyników osiągniętych przez uroczystość „Święta lasu", to na plan pierwszy wysuwa się przedewszystkiem pytanie: czy i w jakiej mierze „Święto Lasu" osiągnęło swój zasadniczy i najgłówniejszy cel — zachowanie katastrofalnego zmniejszania się stanu powierzchni leśnej w Polsce?

Wiemy wszyscy dobrze, na jakim odcinku należy dopatrywać się klęski dewastacji lasów. Odcinek ten — to lasy prywatne, stanowiące przeszło 65% powierzchni leśnej kraju.

W dobie, kiedy przez autorytatywne usta p. Ministra Rolnictwa, na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu, pada stwierdzenie, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat państwowości polskiej — obszar leśny kraju zmniejszył się o przeszło siedmset tysięcy ha, przy bardzo złym stanie zagospodarowania lasów prywatnych wogóle i że w tych ostatnich w latach 1924 do 1932 wyeksploatowano 253% normalnych etatów rębnych, nasuwa się tu z przemożną siłą pytanie: jak przeciwdziałać dewastacji i jakie, w tym kierunku, są możliwości „Święta Lasu"?

Należy tu sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że właściciele lasów prywatnych — to nie są laicy w sprawach leśnych, którym nieść trzeba pochodnię wiedzy o lesie i korzyściach zeń płynących; przeciwnie, że to są ludzie, którzy las znają i należycie go doceniają; co więcej — że ci ludzie w przeważającej swej większości gorąco las miłują.

A jednak... A jednak pomimo wszystkich więzów natury uczuciowej oraz więzów natury prawnej, wynikających z ustaw o ochronie lasów prywatnych, istnieje jakiś moloch nienasycony, na którego ołtarzu trzeba składać ofiary z żelaznego kapitału lasu, jakim jest niewątpliwie trwałość użytkowania zasobów leśnych.

Tak, moloch taki istnieje, a na imię mu — konjunktura gospodarcza. Dziwnie w stosunku do lasu, zachowuje się owa konjunktura. Gdy jest dobra — masowo pochłania drewno skutkiem wielkiego na nie zapotrzebowania; gdy jest zła — chłonie jeszcze więcej, ażeby zadośćuczynić wielkiemu zapotrzebowaniu pieniądza. I wszystko skrupia się na lesie; czy to klęski żywiołowe w innych działach produkcji danego majątku; czy to katastrofy i niepowodzenia życiowe właścicieli; czy wreszcie wiele jeszcze innych — różnorakich czynników — wszystko to wyciska niezatarte piętno na obliczu lasu.

A przecież lasy państwowe też podlegają twardemu prawu konjunktury i ze spotkania tego wychodzą zwycięsko; w każdym razie nie karmią jej żelaznym kapitałem swej pawierzchni i swoich zasobów.

Przy analizie całokształtu zagadnień leśnych w Polsce, prosta logika nieodparcie wysuwa na plan pierwszy zagadnienie powstrzymania tej lawiny ubytku lasów w kraju. Przy obecnym stanie uświadomienia, należy przypuszczać, że sprawa powyższa należycie już dojrzała do pozytywnego jej rozstrzygnięcia, chodzi tylko o wybór środków, wiodących do zamierzonego celu. Jeśli dotychczasowe środki zawodzą — należy sięgnąć po inne — radykalniejsze. Tego domaga się dobrze pojęty interes społeczeństwa i państwa, a przedewszystkiem zagadnienie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń.

I tu w nastroju ogólnego pesymizmu, w stroskane serce leśnika i obywatela pada ożywczy promień nadziei. Rysują się bowiem na horyzoncie zagadnień gospodarczych pewne kontury poczynań, które mogą dać okazję do zrobienia początku w sprawie przyjęcia pewnych objektów leśnych przez Państwo. Mam tu na myśli ustawę oddłużeniową rolnictwa. Ustawa powyższa, której głównym celem jest przyjście z pomocą rolnictwu, przewiduje likwidację takich majątków ziemskich, których z racji wielkiego zadłużenia ratować się nieopłaci. Otóż lasy z takich majątków, z natury rzeczy mocno zdewastowane, winny corychlej przejść w administrację Państwa. I życzyćby sobie należało, by i przy uzdrowieniu gospodarstw mniej zadłużonych, przejmowanie objektów leśnych przez Państwo, z tytułu różnych należności, zatoczyło możliwie szerokie kręgi. Bowiem w hierarchji zagadnień społecznych sprawa zachowania lasów stoi niepomiernie wyżej od sprawy zachowania obecnej struktury majątków ziemskich.

A te ostatnie pozbyłyby się objektów często deficytowych, z których obecnie jedynie w formie t. zw. „wywrotów", lub cięć prześwietlających, czerpią materjał na własne potrzeby. A dla bezrobotnych leśników otwarłoby się szerokie pole do pracy, niczem w okresie zrębów pookupanckich. Las byłby uratowany.

I wtedy wszechwładnie zapanowałoby „Wielkie Święto Lasu".

Eugenjusz Grabowski.

Z WIZYTĄ U FABRYKANTA ZŁOTA

San Remo, 23 kwietnia.

Niewielu jest w tej chwili Polaków w San Remo — prócz nas, 6 osób przybyłych na Święta, bawią tu stale 2 polskie rodziny — p. Roman Bratkowski z małżonką, malarz, którego wojna tu zagnała w pogoni za chlebem, i światowej dziś sławy inż. Z. Dunikowski oraz dusza całej kolonji ksiądz kan. Józef Borodzicz, który, przybywszy tu w roku 1915, zbudował w centrum miasta własnym kosztem kościół i plebanję, gdzie mieści się również pensjonat pod nazwą „Polonja", a na której frontonie pręży radośnie skrzydła Biały Polski Orzeł — malowany al fresco. Po mszy i po kazaniu wielkanocnym najczystszą polszczyzną ks. kanonik zaprasza rodaków do siebie na wino.





Kościół polski w San Remo.

Siedzimy w obszernym, gustownie urządzonym salonie na plebanji, obchodząc na obczyźnie polską Wielkanoc.

Dobrotliwa twarz księdza tonie w ciepłym uśmiechu, jasne, mądre, pełne blasku oczy błądzą po naszych twarzach. Polacy! — Polacy!

Pijemy wino — sączymy drobnemi łykami złotawy, słodki płyn. Za oknami pióropusze palm — a tam gdzieś na nieznanej ulicy, w jakimś domu inż. Dunikowski...

— Nie był na nabożeństwie — może niezdrów, a może zajęty — bardzo mało się udziela.

— Jeśli państwo sobie życzą wybierzemy się do Dunikowskiego — wstąpię po was do hotelu po obiedzie o g. 3.

Ciepłe uściski dłoni i rozstrzelone spojrzenia.

Corso degli Inglesi 8, m. 3. — Niewielka schludna kamieniczka, z klatką schodową jasno malowaną — na drugiem piętrze jakieś drzwi.

Ksiądz puka tajemniczo, a potem coś do kogoś mówi.

Niepewni, na pół nieufni, a na pół zmieszani mijamy lilipuci korytarzyk, wchodząc do pokoju.

Inż. Dunikowski — szczupła, nieco przygarbiona postać, twarz blada pociągła, jeszcze młoda, wysokie czoło i błyszczące oczy.

Witamy się poprostu, szybko i bez wstępów wymieniając wśród nazwisk świąteczne życzenia.

Na środku zwykłego pokoju z balkonem i tapetą w kwiatki piętrzy się drewniane rusztowanie, a raczej szkielet, zastawiony dziwnemi przyrządami ze szkła i metalu — zmontowany drutami i gumą. Bańki, próbówki rurki — kolby i kasetki. — Tu się produkuje owe tajemnicze promienie, zamieniające ziemię w złoto, a właściwie przyśpieszające naturalny proces owej zamiany.

Zajmujemy miejsce dokoła owej maszyny, na krzesłach i tapczanie, bo ów niewielki pokój służy jednocześnie za sypialnię, z dołu bowiem, gdzie w obszernej suterenie mieści się właściwa pracownia, przeniesiono maszynę na górę w obawie przed zamachem, którym ciągle grożą wynalazcy.

— Jestem chory — mówi Dunikowski — jakby czemś zatruty. Sam kupuję produkty do jedzenia.

Postaram się jednak opowiedzieć państwu po krótce moją historję.

Urodziłem się we Lwowie. Po śmierci ojca, który wynalazł właściwe promienie, zabrałem się do dalszej pracy. Laboratorjum urządziłem za własne pieniądze, ojciec bowiem zostawił mi znaczny majątek. I kiedy praca została wreszcie uwieńczona pomyślnym skutkiem rozpoczyna się zacięta walka z nieuczciwością i ciemnotą.

— Nikogo nie okradłem, to moi wspólnicy, a raczej ci, co zajęli się finansową częścią przedsiębiorstwa tworzyli akcyjne towarzystwa i poza moją wolą i wiedzą, otoczywszy mnie siecią intryg, korzystali z powierzonych im funduszów. Niestety, tymi przestępcami byli moi rodacy — ludzie, których obdarzyłem zaufaniem nic nie podejrzewając.

I tu następuje lista nazwisk, których z wielu względów nie sposób powtórzyć. A po owej liście Dunikowski powraca do paryskiego procesu. Teraz, kiedy experci uznali jego pracę i jego odkrycia, teraz jedyną jego myślą i pragnieniem jest udowodnić swoją niewinność. Długie miesiące, spędzone w więzieniu na śledztwach i średniowiecznych torturach, jakie mu zadawano, chcąc za wszelką cenę wydobyć tajemnicę wynalazku, lub go zniszczyć, muszą wejść znowu na forum publiczne.

Nad sprawą Dunikowskiego pracuje obecnie pełnomocnik jego i przyjaciel adwokat paryski p. Legrand — on to zabiega o rewizję procesu, której uzyskanie przedstawia olbrzymie trudności.

I znowu padają nazwiska, których nie sposób wymienić. A potem, potem pada słowo Polska. Jest Polakiem i nie zapomniał o tem nigdy. — Polska od niego niczego nie żąda i w niczem mu nie dopomaga.

Nędza, głód, tortury w więzieniu — uśmiecha się.

Jedna z córeczek przynosi wycinki z pism polskich, jest tego spora teczka.

Oszust — złodziej, maniak! — głos drży mu lekko.

Jest przemęczony, chory, niema potrzebnych warunków do pracy. Utrzymuje się ze złota, które produkuje w niewielkich ilościach, to mu narazie wystarcza.

Nie każdy piasek nadaje się do produkcji złota — dotychczas największa ilość złota, jaką udało mu się wyprodukować ze 100 kg. ziemi dosięgła 400 gram. Pracował nad tem około 40 dni— w pracy pomaga mu syn, młody 14-letni chłopiec.

Siedzimy, słuchamy. — Wielkanoc. — San Remo. — A tu, w małem mieszkanku, wśród tajemniczych kolb, próbówek, rurek może spoczywa przyszłość świata.

Janina Rosnowska.

PRZED WZLOTEM PROF. PICARDA

Z ZIEMI POLSKIEJ DO STRATOSFERY

W wieku gorączkowego wyścigu mózgów, w dobie cudownych wynalazków, radja i podboju stratosfery trudno uwierzyć, że dokonał tego wszystkiego człowiek — nędzny troglodyta, co to ongi bojaźliwie wyglądał z mroków puszczy na świat, półnagi i uzbrojony zaledwie w drewnianą maczugę. Z biegiem wieków, nieposkromiona ambicja i żądza wiedzy uczyniła człowieka panem otaczającej go przyrody i zaprowadziła na zawrotne szczyty cywilizacji i kultury.

Dziś wszakże to człowiekowi nie wystarcza. Genjusz ludzki kroczy na drodze postępu niepowstrzymanie naprzód, sięgając po coraz to nowe zdobycze i marząc o zawładnięciu wszechświatem. Myśl ludzka coraz śmielej sięga dziś w przestworza międzyplanetarne, a w niektórych państwach, jak np. Sowiety, nawiązanie komunikacji z Marsem lub księżycem, staje się hasłem dnia.

To też jest rzeczą niezmiernie ciekawą, spojrzeć na rozwój tych wysiłków z perspektywy lat kilkudziesięciu, aby zdać sobie sprawę, że droga „per aspera ad astra" odbywa się niejednokrotnie bardzo wolno, kiedyindziej znów — w tempie zdumiewająco szybkiem, przerastającem nieraz najfantastyczniejsze marzenia i nadzieje.

Że tak jest, możemy się przekonać z paru wziętych z brzegu przykładów.

Wiemy z prasy, że w niektórych państwach, za przykładem Belga, prof. Picarda, który ma z ziemi polskiej wzbić się znów do stratosfery, podjęto ostatnio szereg prób, zbadania, za pomocą t. zw. sond balonowych, warunków stratosferycznych, panujących na wielkich wysokościach od ziemi.

Otóż okazuje się, że podobne próby dokonywane były już w roku 1896, a więc przed niespełna 40 laty! Mianowicie, jedna z komisyj, odbywającej się w Paryżu konferencji meteorologicznej otrzymała polecenie urządzenia w różnych miejscach jednoczesnych wypraw balonowych, według zgóry obmyślonego planu. Do obserwacji użyto zarówno balonów z obsadą, jak i balonów wolnych, opatrzonych tylko w przyrządy samopiszące (ballon-sonde). Pierwsza taka zbiorowa wyprawa miała miejsce w nocy z 13 na 14 listopada r. 1896-go. Balony z załogami wzniosły się w Berlinie, Warszawie, Monachjum i Petersburgu, a równocześnie balony-sondy wypuszczono w Paryżu, Berlinie, Strasburgu i Petersburgu. Z balonów załogowych wzbił się wówczas najwyżej berliński, osiągając 5.650 m. i notując na tej wysokości temperaturę 24,4°. Balon monachijski dotarł do wysokości 3.500 m., warszawski — do 2.000 m., a petersburski — do 5.000 m. Z balonów sondujących, nie wszystkie miały jednakowe powodzenie. Balon petersburski pękł prawie natychmiast po starcie, najwyżej zaś dotarł balon paryski, który osiągnął ogromną na owe czasy wysokość — 15.000 m. i zanotował temperaturę 60° poniżej zera.

Jak z tego wynika, czterdziestoletni okres czasu, bardzo niewiele posunął naprzód metody zdobywania niezbadanych dla opanowania stratosfery danych.

Co innego widzimy np. z telegrafowaniem bez drutu. Z jaką szybkością rozwinęła się ta przełomowa w dziejach ludzkości zdobycz mózgu ludzkiego, świadczy chociażby następująca notatka, zamieszczona w r. 1897 w jednem z naukowych czasopism angielskich:

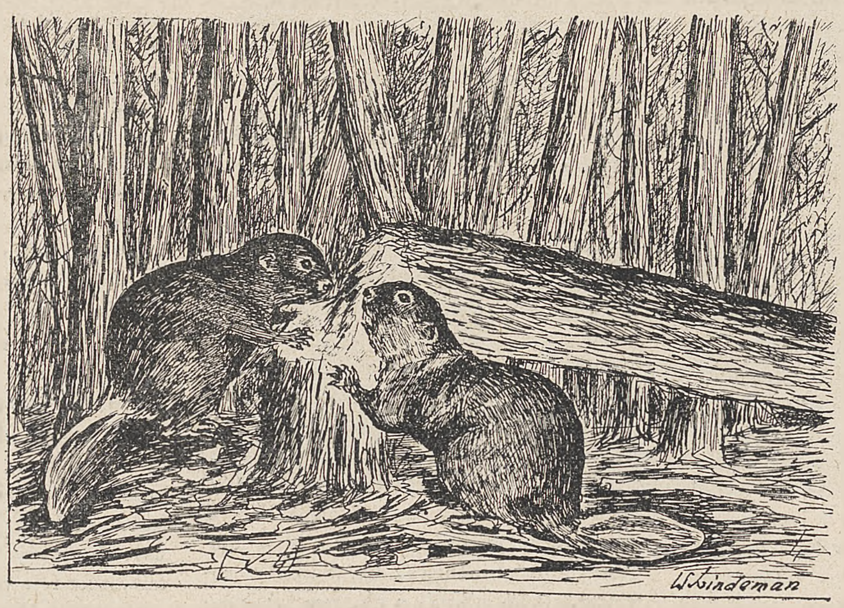
„W grudniu r. z. p. Preece zakomunikował na posiedzeniu elektrotechników w Londynie, że państwo (angielskie), zajęte jest obecnie próbami z nowym wynalazkiem Włocha, p. Marconiego, wynalazkiem, będącym stanowczo jednym z najdoskonalszych owoców, zebranych na świeżej niwie telegrafowania bez drutów. System Marconiego polega nie na działaniach elektromagnetycznych, lecz elektrostatycznych, t. j. oparty jest na polach elektrycznych o 250 miljonach drgań na sekundę. Fale takie drgają w kierunku prostolinijnym, załamują się i odbijają, podobnie, jak fale świetlne. Próby z wynalazkiem tym robione były już kilkakrotnie i wypadły zadawalniająco. P. Preece demonstrował w sali posiedzeń taki aparat, który składał się z dwu zwykłych puszek blaszanych i ustawił je w dwuch przeciwległych końcach. W chwili, kiedy powstawał prąd w jednym aparacie, w drugim odzywał się sygnał. Fale elektryczne, produkowane są w maszynie, połączonej z temi przyrządami. P. Preece zapewniał, że w wynalazku tym można pokładać najśmielsze nadzieje i że angielski zarząd pocztowy nie cofnie się przed żadnemi kosztami, w celu wypróbowania aparatu. Podstawa wynalazku nie jest nowa; już Hertz i inni na tychże zasadach starali się osiągnąć podobne rezultaty. Marconi jedynie wpadł na wyborne pomysły praktyczne".

Ciekawe, coby p. Preece powiedział, gdyby mógł wówczas przewidzieć potężny rozwój radja, telewizji i t. p.?

Lech

DRAMAT NA RZECZCE POLESKIEJ

Opowiadanie F. A. Ossendowskiego



Wąska, zamulona, zarośnięta od brzegu do brzegu liśćmi nenufarów, leniwie przebijała się rzeczka przez torfowiska poleskie. Wejścia do niej broniły gęste zarośla wierzb i trzcin.

Głębokie jednak wymyła sobie koryto ta rzeczka bezimienna, jedna z tysięcy w dorzeczu Prypeci.

Nikt nie rzucał sieci i „mereży" do jej tajemniczej toni i łódź nie cięła nigdy jej ciemnej powierzchni.

To też ryb napłodziło się w niej bez liku — linów, karpi, miętusów i leszczy, a natura dla postrachu i porządku nad wszystkiemi postawiła szczupaki zębate i czerwono-pletwe okonie.

Wydry zaglądały tu na jesieni i węszyły, szukając miejsca dla swej nory podstępnej.

Nie osiedliły się jednak ani razu nad tą rzeczką nieznaną.

Stanęły im na przeszkodzie pędy grążeli, bo siecią nierozwikłaną przegradzały łożysko.

Gdzieżby tu miały pływać i nurkować śmigłe wydry, ścigając ryby — mieszkanki wodne?

Rybitwy nadlatywały tu zrzadka z rozlewisk okolicznych, lecz, poszybowawszy nad senną smugą, ukrytą pod liśćmi lilij, z drapieżnym jękiem powracały na nietry i jeziorka.

Nawet białoogoniasty orzeł nic tu wypatrzeć nie zdołał i od dłuższego już czasu nie zaglądał do uroczyska, przeciętego rzeczką bezimienną.

Zajrzała tu jednak para istot niewidzianych tu oddawna.

Były to... bobry.

Skąd się tu wzięły? Jakiemi drogami przywędrowały na to pustkowie niedostępne? Dlaczego? I poco?

Gdyby zadano im tyle naraz pytań, a puszyste, brunatne gryzonie zrozumiały mowę ludzką, syknęłyby zapewne przez ostre siekacze:

— Mamy czuch, mamy słuch, to i przybyłyśmy tu na życie spokojne, na gniazd założenie, na budowę żeremi, na rozpłód... Z poza Stwihy i Słuczy płynęłyśmy rzekami, potokami i jeziorami, przekradałyśmy się po przez haszcze, sapiska torfowe, bajory i „czoroty", bo tam, poza rubieżą, czyhał na życie nasze kłusownik z sidłami... Stamtąd to, zdaleka zabrnęłyśmy, takiemi oto drogami bez wiech i znaków, dlatego i poto — aby żyć i ród nasz starodawny zachować...

I tak to właśnie było.

Z Bobryka wpłynęły do ujścia rzeczki i, przedzierając się przez śliskie pędy grążeli i śród skamieniałych gałęzi olch zatopionych, od czasu do czasu wynurzając chrapki, aby z westchnieniem głuchem wciągnąć powietrze, posuwały się wgórę.



Znalazły wreszcie, czego szukały.

Miały czuch, miały słuch rozważne bobry.

To też, ujrzawszy szerokie „ploso" — wolne od nenufarów, sitowia i tataraków, wygramoliły się na brzeg, długo nadsłuchiwały i węszyły, nieufne i czujne.

Ciszy nic nie mąciło w tej pustelni wśród bagien i obszarów milczących.

Zaczęły więc ryć norę, długą i głęboką, co miała wyjście w haszczach olszynowych, tuż na skraju lasu.

Wykopały też boczne przejście, bardzo zawiłe i tajemnicze wprost do rzeki.

Znużone pracą i objedzone zarazem gdyż przy kopaniu ziemi natrafiały na młode, miękkie i soczyste korzenie i na zielone pędy roślin, z piersi ziemi dążących ku słońcu.

Zgryzły je i zjadły chciwie, ciesząc się z obfitości pokarmu.

Teraz leżały na brzegu i drzemały.

Ukryły w puszystych futrach łapy i tylko porośnięty czarnemi włosami plusk leżał nieruchomy i lśniący nito kawał grubej blachy.

Znowu zakipiała robota i trwała cały dzień, i noc, nowy dzień i jeszcze jedną noc.

Bobry szły do olszyńca i oparłszy przednie, krótkie łapy o pnie, długiemi siekaczami niby dłutem strugały świeże drzewo, coraz mocniej wpierając w ziemię tylne błoniaste łapy.

Padały podcięte olchy.

Bobry zjadały korę i obgryzały cienkie gałązki.

Gdy pozostały tylko same pnie, zwierzątka zawlokły je na brzeg i strąciły do wody.

Ustawiły je potem pionowo, wkopawszy w dno, oplotły gałęziami, umocowały i oblepiły piaskiem i gliną umocowały pomost wewnątrz budowiska i weszły do żeremia — zamku obronnego na wypadek, jeżeli jakieś niebezpieczeństwo zagrozi podziemnemu schronisku...

Tak się osiedliły bobry nad rzeczką bezimienną.

Żywa dusza nie wiedziała o ich istnieniu...

Do czasu jednak...

Zwęszył ostry zapach „stroju" bobrowego, a w chwilę potem wytropił ślad plamisty zbój — ryś — nigdy niesyty, zawsze krwi spragniony...

Zwęszył i wytropił, rozejrzał się po okolicy i zmarszczył pysk wąsaty.

Truchcikiem, jakgdyby stąpając na palcach, odbiegł daleko, a gdy pierwsze smugi mgieł przeciągnęły się ponad szuwarami, popędził ku żeremiu i, wdrapawszy się na drzewo, zaczaił się wśród konarów i listowia.

Wiedział, że dobrą obrał zasadzkę, bo dokoła widniały piony, okorowane przez bobry, i leżały drągowiny, minionej nocy dopiero ścięte i młodych gałązek pozbawione.

Dobrze się zaczaił bandyta puszczański. I czekał niedługo.

Ledwie mrok zapadł, wybiegły bobry ze swej podziemnej kryjówki i wydając głuche mruczenie, jęły strugać nabrzmiałe sokami piony osik i brzózek omszonych.

Wtedy to spadł na bezbronne zwierzątka zwinny drapieżca, runął na nie, jak kamień, zrywający się z podniebnej turni, przytłoczył, poszarpał, zamordował...

Znowu, jak dawniej, leniwie przebijała się rzeczka przez torfowiska poleskie.

Wąska, zamulona, zarośnięta od brzegu do brzegu liśćmi nenufarów — jedna z tysięcy w sieci dopływów Prypeci...

Cisza i milczenie dokoła... i tylko puste żeremie bobrowe tkwi tam na plosie, zaciągniętym już rzęsą... Opuszczone, nikomu niepotrzebne żeremie...

Co się tu stało? Kiedy? Dlaczego?

Nadleciała rybitwa... Krąży, wpatrzona w zielony kobierzec ruchomy. Jęczy drapieżnie. Opowiada, czy pyta, zdumiona widokiem samotnego żeremia? A może oskarża, przeklina czy łka?

„Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY"

Psucie sosen na zapałki*)

W roku 1841 dyrektor drugiego departamentu dóbr państwowych, pod zarządem którego znajdowała się Puszcza Białowieska, podczas podróży inspekcyjnej zauważył na skraju Puszczy, a częściowo i w jej głębi piękne okazy sosen, umyślnie zepsutych. Mianowicie powyrąbywane były w nich tuż nad korzeniami większe i mniejsze kawałki drewna, powstałe zaś wklęsłości wypalone ogniem.

Otaczający dyrektora urzędnicy Puszczy usiłowali go uspokoić, twierdząc, że są to rany dawne, pochodzące z tych jeszcze czasów, gdy dozór był niedostateczny, z czego korzystali włościanie, wyrąbując potajemnie smolne kawałki i używając ich na łuczyny.

Dyrektor jednak niezupełnie w to uwierzył i kazał grodzieńskiej izbie dóbr państwowch zebrać ścislejsze dane. Delegowany przez nią leśniczy gub. grodzieńskiej, Neuman, sprawę zbadał i złożył następujący raport: sprawcami psucia największych i najcenniejszych sosen są: 1) rzemieślnicy, którzy ongiś trudnili się pędzeniem smoły i dziegciu, 2) bartnicy w czasie wybierania miodu, 3) osocznicy w okresie sprzątania siana dla żubrów, 4) pastusi oraz 5) przejeżdżający przez Puszczę. Wszyscy ci wycinali zawierające bardzo dużo smoły kawałki i, rozdrabniając je, używali „zamiast siarczanych zapałek" (!) do rozkładania ogni w lesie. Czynią to i obecnie, bo dozór Puszczy jest w dalszym ciągu niewystarczający, straż zaś leśna, by to ukryć od władzy, okapca wycięte części, a później zapewnia, że są to dawne dzieje, skutki dawnych pożarów. Neuman wobec tego uprzedził strażników i leśników Białowieży, że jeśli coś podobnego się jeszcze powtórzy,—strażnicy zostaną natychmiast wydaleni ze służby, leśnicy zaś wyeksmitowani z rodzinami z Puszczy i przesiedleni do rządowych wiosek, jako t. zw. poddani. Kazał też niezwłocznie poodskrobywać wszystkie wypalenizny, by przez to można było odróżniać dawne skazy od ewentualnych nowych. Na zakończenie raportu Neuman podkreślił zresztą, że praktyki te nie wpływają specjalnie ujemnie na drzewostan i że nadpsute w ten sposób drzewa rosną sobie dalej.

Izba dóbr państwowych aprobując posunięcia Neumana, nakazała pod surową odpowiedzialnością składanie meldunków o każdym takim wypadku.

Na tem sprawa o psucie sosen się kończy.

Z dalszego okaże się jednak, że po 13 latach, t. j. w r. 1854, niejaki Bugenhagen, kupiec leśny z Prus, zawrze kontrakt ze Skarbem o wycięcie wszystkich jakie tylko są w Puszczy Białowieskiej drzew, właśnie w ten sposób nadpsutych. I wówczas okaże się, że straty pochodzące z tych praktyk „zapałczanych" były olbrzymie, że w dalszym ciągu będzie kulał zarówno dozór Puszczy, jak też i „statystyka", prowadzona przez jej zarząd, który obliczył takich sosen na 60.000 sztuk, podczas gdy Bugenhagen zdołał ich znaleźć **tylko** (!) 17.200 i będzie się domagał reszty brakujących mu do zakontraktowanych 60.000 — z drzew zdrowych.

O tem innym razem.

Otton Hedemann.

*) **Źródła:** Akta kancelarji grodzieńskiego gubernatora cywilnego r. 1841 wydział I Nr. 231 oraz r. 1854 wydział II, Nr. 82.

ŚWIĘTO LASU W NADLEŚNICTWIE WIGRY



Fot. Inż. W. Szabłowski

J. KOSTYRKO.

REZERWATY W LASACH PAŃSTWOWYCH

Rezerwaty są praktycznym wyrazem kierunku, który, zapoczątkowany 60 lat temu, w ostatnich zaledwie latach dwudziestu zyskał na całym świecie powszechne prawo obywatelstwa. Tym kierunkiem jest ochrona przyrody.

Niepomiernie szybki i daleko idący rozwój techniki, ujarzmiający coraz to nowe przejawy sił przyrody i coraz to liczniejsze rzesze społeczeństw ludzkich odsuwający od bezpośredniego, prostego obcowania z przyrodą, — wywołał potężną reakcję, której hasłem było — wstrzymanie na pewnych odcinkach zwycięskiego pochodu techniki i pozostawienie tam niepodzielnego władztwa sił przyrody, nieskrępowanych żadnemi urządzeniami ludzkiemi. Dążność ta wyrosła zarówno na tle znużonej terkotem maszyn duszy ludzkiej, jak również na gruncie pracowni uczonego, który spostrzegł się, że rychło mogłoby mu zabraknąć naturalnych warsztatów pracy, gdzieby mógł odcyfrowywać dalsze rozdziały księgi praw przyrody. Zaczęto szukać zakątków, gdzie najmniej zaważyła ludzka gospodarka, otaczać je zazdrosnym murem od świata kultury i uroczyście intronizować tam w absolutne władanie przyrodę. W zakątkach takich człowiek przebywać może odtąd jako gość, poddany rygorom surowej etykiety — obcej nowoczesnej kulturze.

W Europie prawie wyłącznie — poza wysokiemi górami — las był tym zakątkiem, do którego oddalonych zakamarków nie sięgnęły w wielu miejscach wpływy dzisiejszej cywilizacji. Nic też dziwnego, że najwięcej rezerwatów mamy, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach Europy, na terenie lasów. Poza skarbami nieskażonej przyrody, las, który z natury swej jest najpewniejszym strażnikiem powierzonych mu tajemnic, otoczył opieką również wiele pamiątek dawniejszych czasów, kiedy stosunek człowieka do przyrody był bliższy, bezpośredniejszy, pamiętnik rąk ludzkich. W lasach więc swoich chowamy nietylko pomniki przyrody, ale pomniki dawnych i bliższych dziejów: wojen, walk powstańczych z ubiegłego stulecia, w postaci krzyżów, grobów, kurhanów, opleconych tradycją ustną starych szlaków, obozowisk, szańców, grodzisk, pamiątkowych drzew i uroczysk. A z iluż lasami związane są dzieje piśmiennictwa naszego ,dzieje naszej kultury duchowej, tej, która, nawet w dobie najsroższego materjalizmu, karmiła się manną umiłowania żywych sił przyrody.

Z posiadłości leśnych lasy państwowe obejmują w Polsce jedną trzecią ogólnego obszaru lasów i z natury rzeczy obejmują one przeszło 95 procent terenów chronionych jako rezerwaty. Trudno jest właścicielowi prywatnemu wyłączyć większe tereny od normalnej gospodarki, wyrzekając się z nich dochodów, natomiast wielki właściciel lasów, jakim jest u nas Państwo, przeznaczając na rezerwaty nawet znaczne w liczbach bezwzględnych tereny, nie czyni sobie — biorąc to w odsetkach ogólnego obszaru posiadania — tak dużego w dochodach uszczerbku. Nadto dodać trzeba jeszcze i to, że, wydzielając ze swych terenów pewne obszary na rezerwaty, uzyskuje z nich elementarnie niezbędne dla każdego większego warsztatu produkcji — podręczne laboratorjum badawcze. Żeby to było oczywiście jasnem, trzeba sobie uprzytomnić, że warsztat pracy leśnika, jak żaden inny, opiera się w swej produkcji na wykorzystaniu swobodnie działających (nie ujętych w karby) sił przyrody. Ponieważ okres uzyskiwania ostatecznego produktu trwa w gospodarstwie leśnem tak długo, jak w żadnym innym warsztacie pracy, bo minimum 60 lat, — prace badawcze, polegające na obserwacji nieskrępowanego działania czynników przyrody w lesie naturalnym, mają niesłychaną wagę dla praktycznej gospodarki leśnej. Z drugiej strony, któż, jak nie Państwo — jeżeli brak jest zwłaszcza w kraju odpowiednio silnych ideowo i materjalnie instytucyj społecznych, jak to ma miejsce np. w Szwajcarji — może dźwigać ciężar kreowania i utrzymania tych żywych muzeów, warsztatów pracy badawczej dla przyrodnika i leśnika, źródlisk twórczości literackiej i plastycznej, kopalni wrażeń silnych swą odmiennością, a krzepiących swą wielkością — dla szerokiego ogółu.

Polska w szeregach krajów europejskich nie stoi na szarym końcu, jeżeli idzie o rezerwaty. Mogą ją przewyższać inne rozleglejsze i bogatsze kraje, bądź ilością jednostek, bądź obszarem ich, jednak bezwarunkowo nie potrzebujemy się wstydzić przed innymi, ze względu na walory jakościowe naszych jednostek. Położenie geograficzne Polski w centrum Europy, na węźle wielu zasiągów roślin i zwierząt, pograniczu i krzyżowaniu się odmiennych wpływów i elementów: wschodu i zachodu — daje jej uprzywilejowane stanowisko. Ponadto nierównomierność zaludnienia wpłynęła na to, że w pewnych częściach kraju zdołało się zachować jeszcze sporo zakątków tak świeżych przyrodniczo, tak odległych od kontaktu z nowoczesnym człowiekiem i jego kulturą, że stają się one nieomal odkryciem dla reszty Europy, a wcale niepowszedniemi ciekawostkami dla gości z poza naszego kontynentu.

(d. c. n.)

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 11 tygodnika „Echa Leśne"

PORADNIK OGRODNICZY

DALJE — GEORGINJE

Dalja jest bezsprzecznie jedną z najbardziej **dekoracyjnych** roślin naszych ogrodów. Dzięki pięknym efektownym kwiatom, misternym, lśniącym liściom, jak również bujnej zieloności wspaniałych krzaków, oraz nadzwyczaj łatwej hodowli, roślina ta zasługuje na rozpowszechnienie. Zastosowanie dalij jest różnorodne; istnieją wśród nich roślinki niskie, nadające się na obwódki, wyższe — na rabaty i jeszcze wyższe, aż do 2-metrowych krzewów, tworzących wspaniałe skupiny.

Ojczyzną tych roślin jest gorący Meksyk, dlatego też wiosenne i jesienne przymrozki są dla dalij niebezpieczne.

Przy rozpoczynaniu hodowli dalij najczęściej posługujemy się gotowemi kłączami.

Każda gleba, nienadmiernie wilgotna, jest dla dalij odpowiednia, byle nie była świeżo zgnojona, gdyż bulwki przy zetknięciu z nawozem gniją. Natomiast nie należy żałować kompostu ze znaczną domieszką ziemi liściowej, ponieważ dalje, silnie się rozrastając, potrzebują bardzo dużo pokarmu.

Na ziemiach z natury bardzo pożywnych dalij lepiej nie nawozić, gdyż będą „bujać", wytworzą łodygi zbyt soczyste, miękkie, które łatwo się będą odłamywać.

Dalje zapuszczają korzenie głęboko, mając to na uwadze, ziemię trzeba przekopać przynajmniej na 2 sztychy.

Sadząc kłącza, należy dawać między niemi odległości przynajmniej 1 m., aby krzaki mogły się swobodnie rozrastać.

Dalje wysadzamy w grunt, ze względu na przymrozki, po 15 maja. Do sadzenia wybieramy kłącza zdrowe, nadgnicia usuwamy nożem. Najlepiej sadzić po deszczu, rano lub wieczorem, a w każdym razie należy unikać rozkładania na słońcu, kłączy, przygotowanych do sadzenia.

Bulwki powinny być dobrze przykryte ziemią, wierzchni szczyt kłącza warstwą grubą na kilka cm. Ziemię dokoło świeżo posadzonej rośliny dobrze obciskamy i podlewamy.

Po ukazaniu się młodych parości, których jest zwykle nadmiar(zostawiamy 3 — 5 łodyg najsilniejszych, resztę zaś kolejno usuwamy.

Łodygi dalij są grube, lecz kruche, na działanie wiatru bardzo wrażliwe, zwykle nie są w stanie unieść ciężaru liści i kwiatów. Dla zabezpieczenia od uszkodzeń wbijamy głęboko, w pewnej odległości od krzaka, palik, bacząc, aby nie skaleczyć bulwek, od czego roślina bardzo cierpi.

Silnie rozkrzewiającym się egzemplarzom należy dać kilka palików, związywanie bowiem łodyg w jeden pęk jest szkodliwe dla ich rozwoju, jak również nieestetyczne.

Przy początkowym wzroście dalij wielkie szkody robią ślimaki, wobec czego trzeba je rankami zbierać.

Podczas rozwoju roślin, ziemię należy utrzymywać czysto, często ją spulchniać, w miarę potrzeby podlewać, a jeśli ziemia jest jałowa, raz na miesiąc zasilać rozcieńczoną gnojówką. Przekwitłe kwiaty obcinamy, gdyż wytwarzając nasiona, mogłyby zupełnie nawet wstrzymać dalsze kwitnienie.

Dalje ze względu na budowę i zabarwienie kwiatów rozdzielono na szereg odrębnych klas. Najważniejsze z nich są: 1) Dalje pełne, drobno-kwiatowe, **t. zw. liliputy, lub pomponowe,** dobre do bukietów. 2) **kaktusowe** o płatkach wydłużonych, których brzegi są skręcone ku dołowi, nadając estetyczną lekkość, przedstawiają w dobie dzisiejszej najdoskonalszą formę kwiatów pełnych. 3) Dalje **olbrzymiokwiatowe-piwonjowe** o szerokich płatkach ogólnie służą do ozdoby ogrodów. 4) **Pojedyńcze angielskie** dzielą się na parę grup. Z tych najważniejsze są: a) jednobarwne, najczęściej używane na grupy w parkach i b) obwódkowe, bardzo obficie kwitnące.

Inż. J. Wojciechowska.

J. MILEWSKI.

SPOŁECZEŃSTWO LASOWI, LAS SPOŁECZEŃSTWU

Może nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile komitety Święta Lasu, a przedewszystkiem główny, musiały pokonać przeszkód, zanim doprowadziły do osiągniętych już dotychczasowych zdobyczy dla idei odrodzenia stanowiska lasu w psychice społeczeństwa. Głównemu komitetowi, oraz pozostałym należą się od wszystkich, którzy miłują las, podziękowanie za ten trud i dotychczasowy rezultat na ciężkim, jeszcze porośniętym niechęcią i niezrozumieniem terenie pracy.

Mało może która dziedzina gospodarstwa społecznego nie była tak źle postawiona w kraju, jak właśnie — lasu. Weźmy, naprzykład, ideę tworzenia z nas narodu morskiego. Przychodzi ją wcielać od podstaw, bośmy dla tej idei mało wogóle kiedykolwiek w Polsce nietylko robili, ale mówili, a i to przyrzuciły kamieniem całe stulecia.

Z lasem jest zupełnie inaczej, lecz jeszcze gorzej. Wyszliśmy z lasu, a tępiąc go niemiłosiernie, wyrastaliśmy w tem fałszywem psychicznie nastawieniu. że lasy nasze są niewyczerpaną skarbnicą, z której należy i można brać pełną garścią, co się da.

A łatwiej jest i pewniej budować na czystym placu, niż starą ruderę przerabiać, choćby i w dziedzinie myślenia.

Lecz na tem nie koniec. Kwestja morza stała się powszechną sprawą naszego prestiżu — narodowego i państwowego, społeczeństwa i najwyższych władz, podczas gdy odrodzenie lasu leży dziś jeszcze na sercu kilku tysięcy leśników i małej tylko cząstki całkowicie zdobytego społeczeństwa.

Nie będę się zastanawiał nad współmiernością czy niewspółmiernością dla państwa, narodu i w przekonaniu ogółu obu tych zagadnień, bo nie o to tu chodzi. Chcę tylko podkreślić, że zadanie płynące z idei święta lasu jest o wiele trudniejsze do ucieleśnienia w sensie zdobycia społeczeństwa rozumującego i myślącego błędnemi utartemi szlakami praojców.

A las stoi przed bardziej bliskiem, niż się nawet większości leśników zdaje, zagadnieniem być albo nie być. Chcąc coś zdziałać, musimy gonić czas, dwojąc wysiłki. Nawet przy pomyślnej ofensywie lasu, a więc powiększeniu obszaru, może przyjść chwila, że splot najwyższych potrzeb państwa spowoduje nową ofiarę lasu, nowy jego ubytek I w tym wypadku im więc go więcej zawczasu stworzymy, tem go więcej dla przyszłości ocaleje. Przeprowadzenie idei odrodzenia lasu ma ten wielki znów plus nad Świętem morza, że lasy mamy wszędzie w kraju, więc względnie łatwo do nich dotrzeć i niemi ilustrować słowo propagandy. Wszędzie mamy też pole do pracy dla lasu. A do morza trzeba zdążać nawet z bardzo zdaleka, by je choćby w dzień jego święta ujrzeć. I ten właśnie moment napełnia otuchą, bo jeżeli mimo to ruch promorski jest jednak u nas tak już silny i tak zrozumiany, to i pęd proleśny może osiągnąć wkrótce wspaniałe rezultaty.

Poddaję pod rozwagę Głównemu Komitetowi Święta Lasu następujący projekt: 1) zarzucić termin — Święta Lasu zarówno do pory i nazwy, 2) jak wzamian jego wprowadzić szkolne (a z czasem społeczne) dni sadzenia lasu w terminach ruchomych, uzależnionych od przyczyn technicznych i meteorologicznych oraz jeden dzień, w zasadzie ustalony, poświęcony propagandzie.

Dni sadzenia, o haśle — Społeczeństwo lasowi, należałoby zorganizować na wczesną wiosnę, zgodnie z właściwą porą odnowienia lasu, w dnie pogodne— z uwagi na zdrowie dzieci. Do zalesienia winny być użyte grunty tylko piaszczyste (nieużytki), należące do państwa, związków samorządowych i fundacyj.

Sprawa nieużytków prywatnych rozwiąże się wkrótce wtedy sama. Dni sadzenia poprzedzić pracą instruktorów na terenie szkolnym i nauką sadzenia.

Dzień propagandy leśnej, pod hasłem — Las społeczeństwu — przeniósłbym bezwzględnie na maj, gdy krasa lasu i wiosny najsilniej przemawia do człowieka. Termin w zasadzie ustalony, przesuwany przy niepogodzie, ponieważ jego dodatkowem hasłem winno być — „Dzień w lesie".

Z uwagi na szczupłość miejsca w jednym numerze „Ech" nie rozwijam poszczególnych punktów, do których jeszcze powrócę.

ZE ŚWIĘTA LASU

W LEŚNEJ STOLICY POLSKI

Utarł się już dla Zakopanego termin *„zimowej stolicy Polski"*. Dlaczegóżby nie można nazywać Gdyni stolicą *morską*, a Białowieży — *leśną*.

Jeżeli porównać kraje Europy z uwagi na lasy — nie według ich bezwzględnego czy względnego obszaru, lecz według wartości mierzonej pięknem i ich mocarnością, Polska nie stanie na dalekiem szóstem czy czternastem miejscu, lecz wybije się na czoło! Bo 1200 kilometrów kwadratowych Puszczy Białowieskiej więcej obciąży idealną szalę porównania niż dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych lasów Niemiec, a nawet Szwecji i Finlandji.

Puszcza bowiem coraz powszechniej zyskuje sobie sławę największej osobliwości leśnej Europy.

Świadczy o tem chociażby grubiejąca z każdym miesiącem od wpisujących się setek i tysięcy turystów nietylko z Polski, ale z dalekich krajów — księga pamiątkowa Parku Narodowego w Białowieży.

Wszystkie przybywające do Polski wycieczki, odbywające się w jej granicach kongresy i zjazdy, od pewnego już czasu stale włączają w swoje marszruty i programy — również Białowieżę — obok Tatr, Gdyni i Krakowa.

Czy więc nie słusznie intronizować tę swoistą miejscowość na *leśną stolicę Polski!*

Takie refleksje chodziły mi po głowie, kiedy, wypocząwszy po Święcie Lasu w Warszawie, znalazłem się 29 kwietnia w Białowieży.

Powitały mnie przy wjeździe plakaty propagandowe, rozwieszone na ulicach transparenty płócienne z hasłami szanowania i kochania lasu oraz afisze głoszące o uroczystościach Święta Lasu, zapowiedziane w Białowieży na dzień 30 kwietnia.

Prawdopodobnie święta prawosławne spowodowały przesunięcie terminu.

Żem w Warszawie sumiennie odbył Święto Lasu od deski do deski, a miałem w Białowieży zajęcie, — nie wybrałem się na poranne uroczystości.

Według programów i późniejszych zdanych relacji, po nabożeństwach, młodzież z opiekunami, pracownicy leśni i tłumy ludności—zgromadziły się przed pomnikiem Marszałka, gdzie okolicznościowem przemówieniem zagaił dzień Święta nadleśniczy inż. Stefan Modzelowski. Potem nastąpiło posadzenie przez młodzież szkolną — 70 drzew wzdłuż drogi do Hajnówki, obok pałacowego dworca kolejowego.

O godzinie 7-ej wieczorem w szczelnie nabitej sali kina LOPP w parku pałacowym odbyła się uroczysta akademja. To był punkt kulminacyjny Święta.

Rozpoczął ją ciekawym, bogatym w przykłady i przekonywującym odczytem p. t. „Znaczenie lasu dla jednostki i społeczeństwa" — p. Ignacy Woźniak — z Dyrekcji Lasów Państwowych.

Śpiewał chór PWL. pod kierownictwem p. Tadeusza Czarnieckiego; zorganizowany dopiero w marcu b.r.; zdołał pozyskać sobie audytorjum szczególnie oklaskiwanem „Hasłem" Griega, jak również „Piosenką żołniesrką" Dunieckiego.

Czynnie współpracujące z leśnikami nauczycielstwo uświetniło wieczór muzyką zespołu Białowieskiego Klubu Sportowego pod batutą p. Józefa Lubińskiego (leśnika). Szczególnie podobał się „Mazur" Namysłowskiego.

Udatne były deklamacje okolicznościowe p. Jana Furtaka „Dąb na ugorze" Andrzejowskiego, jak również pomysłowy, żywo zainscenizowany djalog na temat „Walki wichury z lasem" wykonany przez pp. Władysława Białoskórskiego i Teofila Stryjeckiego.

Charakter wybitnie propagandowo - leśny, nadający się dobrze dla audytorjum wiejskiego, miał obrazek dramatyczny Andrzejowskiego „Serca lasu"— odegrany siłami, utworzonego specjalnie dla Święta Lasu, zespołu amatorskiego.

Jako wykonawców trzeba wymienić: opanowaną żonę leśniczego p. Zofję Iwaniukównę, milutką p. Alinę Kowalską jako córkę gajowego, wzorowego leśniczego p. Jana Wieczorka, typowego starego gajowego p. Leonarda Piekarskiego oraz kłusownika p. Henryka Kośca.

Niespodzianką dla każdego z Białowieży i z poza niej były ładne tańce: solowy czardasz i na tle zespołu „girlsów białowieskich" — nimf leśnych i marynarzy. Wykonawczynią była p. Halina Kempińska, której swoboda, zgrabność, naturalny wdzięk i czysty, dźwięczny głosik rokują najlepsze powodzenie w przyszłych występach. Sekundowały jej pp.: Kowalska, Wróblewska, Stryjecka, Choroszczówna, Bielecka i Stefaniakówna.

Miłe dla oka były dekoracje i efekty świetlne pp. Wieczorka i Nowaka.

Na całym wieczorze znać było umiejętną rękę reżysera, inscenizatora i kierownika baletu p. Ignacego Woźniaka.

Zabawa do rana w kasynie PWL zakończyła uroczysty dzień Święta Lasu w leśnej stolicy Polski.

Varsoviensis.

W KOLUSZKACH.



„Święto Lasu" odbyło się tu nadzwyczaj okazale dzięki inicjatywie inspektora pracy szkół, „Strzelca", Związku Rezerwistów oraz innych organizacjach społecznych.

Głównym punktem programu było — jak corocznie sadzenie drzew. Podkreślić należy, że dzięki Świętu Lasu, Nadleśnictwo Regny od trzech lat obsadza ulice Koluszek drzewami alejowemi, krzewiąc wśród młodzieży kult dla lasu, poszanowanie dla zalesień, spełniając przez tę akcję swój miły obowiązek wobec przyszłości lasów w Polsce.

Karol Kazimierski.

W LEŚNICTWIE PORAJ.

Leśnictwo Poraj obchodziło bardzo uroczyście doroczne „Święto Lasu". Na zaproszenie miejscowego leśniczego Mikołaja Dowhyluka, w obchodzie tym wzięły udział następujące szkoły i organizacje: Ks. Dziekan Augustyn Kańtoch z Choronia, następnie szkoły: Poraj, Biskupice, Choroń, Jastrząb, Kamieniew Polski i Masłoński Siew, z organizacyj: Oddziały Zw. Strzel. Biskupice, Zw. Podofic. Rezerwy — Oddział Poraj, Stowarzyszenie Młodzieży w Poraju, Choroniu i Dębowem w końcu — miejscowy personel leśnictwa, robotnicy leśni i mieszkańcy okolicznych wiosek.

Program zawierał:

Otwarcie uroczystości — leśniczy Mik. Dowhyluk.

Odśpiewanie i odegranie hymnu narodowego.



Przemówienie — Ks. Dziekan Augustyn Kańtoch.

Wierszyk „W lesie" — Krysia Dowhylukówna, ucz. szkoły w Poraju.

Referat „Lasy i gospodarka leśna w Polsce" — Sojkówna, nacz. szkoły w Poraju.

Wierszyk „Las" — Nabiułkówna, ucz. szkoły w Biskupicach.

Śpiew „Ciepły wietrzyk wieje" — dzieci ze szkoły Poraj.

Obrazek sceniczny „Goplana".

Poświęcenie drzewek i sadzenie w „Szkółce Święta Lasu"

W POZNANIU



Dzieci na zabawie w lesie Dębińskim.

W Poznaniu utworzono specjalny komitet, w skład którego wchodzili pp. inspektor ochrony Bartz, kierownik Wydziału leśnego Izby Rolniczej inż. Hickiewicz, dyrektor Dyrekcji lasów Państwowych w Poznaniu Lorkiewicz, inspektor lasów państwowych Nowak, inspektor lasów państwowych Piosek, kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego dr. Pollak, zastępca dyrektora Dyrekcji Lasów Państw. inż. Seegin, dziekan Wydziału rolniczo-leśnego Uniw. Pozn. prof. dr. Stecki, inspektor lasów państw. Trąmpczyński oraz prof. dr. Wodziczko.

Z inicjatywy Komitetu zorganizowano sadzenie drzewek na Dębinie.

W lesie dębińskim z udekorowanej zielenią trybuny przemówił do młodzieży w serdecznych i gorących słowach Inspektor lasów państw. p. Trąmpczyński. Następnie młodzież zasadziła ponad tysiąc młodych sosenek, poczem odbyła się w sali Kina Metropolis uroczysta akademja.

Większość widzów stanowiła młodzież szkolna. Po odegraniu przez orkiestrę 15 pułku ułanów hymnu narodowego wygłosił słowo wstępne p. kierownik inż. Dziewolski. Następnie chór „Echo" odśpiewał pieśni o lesie oraz bajkę o Kasi i Królewiczu, poczem profesor U. P., Dr. Wodziczko, wygłosił referat p.t. „Nie będzie lasu, nie będzie nas!"

Po odczycie odegrała orkiestra 15 p. ułanów wiązankę pieśni polskich. Na zakończenie wyświetlono filmy: „Wyłuszczarnia nasion w Klosnowie" i „Polowanie na kaczki".

Inż. Jerzy Czarnecki.

W IZDEBNIE.



Sadzenie drzew przez dzieci szkoły powszechnej.

ŚWIĘTO LASU W PIONKACH



Do opisu na str. 12.

Czytelnicy! Nadsyłajcie opisy i zdjęcia ze ŚWIĘTA LASU

W PIONKACH.

Uroczystości „Święta Lasu" w Pionkach zainicjowane przez Tartak Państwowy Zagożdżon, rozpoczęły się odprawieniem Mszy Św. celebrowanej przez ks. kan. Naulewicza i kazaniem ks. pref. Dąbrowskiego.

Po nabożeństwie kierownik Tartaku Państwowego w Zagożdżonie p. Jan Bochnia i nadleśniczy Lasów Państwowych p. Józefat Jodko w odczytach swych wykazali słuchaczom potrzeby lasu i korzyść, jaką czerpie ludność i Państwo z drzewa i płodów leśnych.

Na zakończenie uroczystości zasadzono 200 drzewek jesionowych przy drodze, prowadzącej od st. kol. Pionki do wsi Wygwizdów.

W SZAMOCINIE.

Miasto nadnoteckie Szamocin nie pozostało w tyle za innemi miastami wielkopolskiemi i urządziło w obecnym roku podobnie jak i w minionym uroczystość dnia lasu.

Wobec budzącej się do życia przyrody rozpoczęto sadzenie drzewek już 15 kwietnia.

Obsadzono przepięknie położone nad jeziorem boisko sportowe dwuletnim świerkiem w liczbie 1 i pół tysiąca sztuk, następnie haliznę w pobliżu cmentarza i lecznicy miejskiej tysiącem dorodnych sosenek, wreszcie niektóre mniejsze partje ogródków lub placów miasta cyprysikiem Lansona lub owocowemi drzewkami.

Pracami sadzenia kierował burmistrz p. Józefowski oraz wykładowcy szkoły dla leśniczych w Margoninie wraz ze swoimi wychowankami.

Dzień 27 kwietnia stał się wobec tego zakończeniem uroczystości wiosennych.

Piękna pogoda towarzyszyła od samego ranka. Położony na wzniesieniu katolicki kościół wypełniły rzesze młodego i starszego społeczeństwa.

Po nabożeństwie ruszył pochód do sali „Concordji" na akademję. Akademję zagaił burmistrz. Atrakcją było wyświetlanie przezroczy przez wykładowcę szkoły dla leśniczych p. Perteka z Margonina.

Na zakończenie przemówił bardzo rzeczowo kierownik szkoły powszechnej p. Świetlik. Z sali ruszył znowu olbrzymi pochód przez miasto do miejsca sadzenia drzewek pod niedawno zbudowany pomnik z kamienia, przedstawiający Mękę Pańską, poważnie dominującą na rozstaju dróg.

Sadzenie młodych cyprysików u stóp krzyża poprzedziło piękne przemówienie jednego z wykładowców szkoły dla leśniczych w Margoninie.

W. S.



Sadzenie drzew w Szamocinie.

Fot. St. Preuss.

W NADLEŚNICTWIE OSTRÓW



Poświęcenie sadzonek.



Przemówienie nadleśniczego B. Zarzyckiego.

Trzeba przyznać, że coraz trudniejszą jest naprawdę rzeczą opracowywanie programu obchodu dorocznego naszego święta, zwłaszcza jeśli chodzi o prowincję. Bo program taki musi być ciekawie urozmaicony, nie zawierać powtórzeń z lat przeszłych, i aby z tego wyszła jakaś korzyść dla lasu, musi być zaprawiony sporą dozą lekarstwa pouczająco — wychowawczego.

Tem czemś nowem było zademonstrowanie w nadleśnictwie Ostrów ciekawego pokazu — „jak las powstaje faktycznie, to znaczy — na prawdziwym zrębie, przy udziale kilkudziesięciu robotnic wprawnych, pod kierownictwem fachowem zespołu leśników, z zastosowaniem przyjętych metod odnowienia lasu.

Po nabożeństwie w Ostrowiu młodzież szkolna oraz zaproszeni goście, udali się na wycieczkę do pobliskiego lasu. Tam, po przemówieniu piszącego te słowa na temat nieposzanowania lasu przez ogół, poświęceniu sadzonek i wygłoszeniu nauki okolicznościowej przez księdza, na dany znak, rozpoczęto pracę, podczas której udzielano wyjaśnień zgromadzowania Fizycznego. *F. B.*

W NADLEŚNICTWIE GARWOLIN

Okres prac nad odnowieniem lasu w Nadleśnictwie państwowem i jego okolicach, zakończono uroczystem Świętem Lasu, które zgromadziło około 1000 młodocianych obywateli.



Nabożeństwo.
Fot. inż. Z. Dwidełło.

Już od wczesnych godzin rannych zaczął zaludniać się las w miejscu oznaczonej na godzinę 10-tą zbiórki. Przybywały furmanki dowożące w bańkach mleko ofiarowane przez administrację L. P. na posiłek dla najmłodszych uczestników Święta — dziatwy szkół powszechnych, dowożono wodę na herbatę przygotowaną na tenże cel w polowych kotłach wypożyczonych przez 1 pułk Strzelców Konnych w Garwolinie, zwożono sprzęt niezbędnych do wykończenia i przystrojenia ołtarza, nadciągał objuczony wóz bufetowy, zawarczał motor samochodu P. W. z fachowcami do sztuki strzelania, amunicją i karabinkami ,zaparskały wesoło wojskowe konie dowożąc po piasczystej drodze wozy rojno obsadzone orkiestrą 1 p. Strzelców Konnych i t. d.

Wszystko to rozmieszczało się wygodnie na planowo przygotowanych miejscach. Nadciągały oddziały szkół powszechnych pod opieką swoich kierowników z Łaskarzewa, Pilczyna, Izdebna, Krzywdy, Rudy Talubskiej, Garwolina, szkoły Rolnicze z Izdebna i Miętnego, gimnazjum koedukacyjne z Garwolina ze swoją wspaniałą, drugą już na tem Święcie Lasu orkiestrą, nauczycielstwo, rodzice dziatwy szkolnej, przedstawiciele gmin, samarządu, Policji Państwowej, i t. d.

Zaszczycił Święto Lasu swą obecnością dowódca 1 pułku Strzelców 'Konnych wraz z małżonką, nadjechały samochody z p. starostą i lekarzem pow. wraz z otoczeniem i rozpoczęło się Święto.

Otworzył uroczystość nadleśniczy LP. przedstawiając pokrótce cel Święta Lasu, przywitał zebranych gości, a po wzniesieniu okrzyku na cześć wiekuistego solenizanta — Lasu, orkiestra odegrała hymn narodowy. Po odprawieniu nabożeństwa i poświęceniu drzewek do sadzenia, wygłoszono przemówienia i przystąpiono do sadzenia drzewek.

Na pamiątkę uroczystego Święta Lasu w Nadleśnictwie Garwolin zasadzono symboliczną grupę lip, a opiece jej konarów powierzono akt spisany z okazji Święta, podpisany przez obecnych i umieszczony w szklanem naczyniu.

Po ukończeniu sadzenia drzewek rozdano dzieciom szkolnym gorący posiłek i cała świąteczna gromada oddała się zabawom i rozrywkom.

Z żalem za tak prędko minionym, uroczym dniem, opuszczano gościnne uroczysk leśne.

W SIERAKOWIE

Po raz trzeci urządzone „Święto Lasu" odbyło się w r. b. przy dużym współudziale szerokiego społeczeństwa i młodzieży szkolnej. W sobotę 27.4. odbyło się najpierw uroczyste nabożeństwo, — po którem nastąpił wymarsz młodzieży szkolnej i przedstawicieli miejscowych towarzystw i społeczeństwa przy dźwiękach orkiestry Kat. Stow. Młodzieży Polskiej.

Po przybyciu na miejsce sadzenia drzewek w leśnictwie Góra, powitał wszystkich przybyłych nadleśniczy F. Krzyżagórski. Następnie przemówił ks. Czemplik, wskazując — obok licznych korzyści, które czerpiemy z lasu — na piękno lasu, które w niewątpliwy sposób pokazuje nam wszechmoc swego stwórcy — Pana Boga.

Po przemówieniu ks. Czemplik dokonał poświęcenia ziemi i drzewek.

Zkolei zabrał głos inż. F. Budniak, który w krótkim referacie przedstawił zebranym te wszystkie nieocenione wprost wartości, jakie posiada las. Przedstawiając następnie faktyczny stan lesistości Polski, inż. F. Budniak w referacie swym zwrócił uwagę na konieczność wzmożenia akcji zalesiania, apelując jednocześnie do szerokiej publiczności i młodzieży szkolnej, aby lasy nasze ten nasz największy skarb narodowy — otoczyła należytą opieką.

Po referacie przystąpiono do posadzenia drzewek, poczem rozpoczęły się zabawy dla młodzieży szkolnej.

W niedzielę t.j. w dzień następny odbyło się strzelanie o puhar wędrowny ufundowany przez Związek Leśników R. P. koło Sieraków z okazji „Święta Lasu".

W strzelaniu tem, które odbywało się z broni wojskowej, wzięło udział 16 zespołów. Przysposobienia Wojskowego Leśników, Pocztowców, Kolejarzy, Związku Strzeleckiego, Sokoła, Harcerzy i innych organizacji o charakterze Przysposobienia Wojskowego i Wychonej publiczności. **B. Zarzycki.**

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



S. p. Zenon Koperek.

W dniu 17 kwietnia w N-ctwie Szydłowiec zmarł, przeżywszy lat 52, kierownik leśnictwa Jarząb Państwowy ś. p. Zenon Koperek.

Z szeregu leśników ubył człowiek o nieskazitelnym charakterze, wzorowy pracownik i kochający las leśnik. Doprowadził on do świetnego stanu powierzone mu leśnictwo, w którym za wzór służyć mogą odnowienia leśne, meljoracje terenowe, budowa dróg na linjach wywozowych leśnych i umiejętne, solidne, a przytem niewielkim nakładem kosztów przeprowadzone zagospodarowanie terenu.

Niezwykła służbistość i zainteresowanie lasem sprawiły, iż jeszcze w dniu śmierci interesował się pracami, prowadzonemi na jego terenie.

Pogrzeb jego odbył się w Wielki Piątek na cmentarzu w Szydłowcu.

Ś. p. Zenon Koperek pozostawia po sobie głęboki smutek i żal zarówno wśród kolegów-towarzyszów pracy, jak i wśród miejscowej ludności, którą sobie zjednał dla zalet swego charakteru pracy swej, umiłowania Ojczyzny i ukochania naszych lasów.



Święto Lasu w nadleśnictwie Sieraków.

Fot. gaj. Kuberka.

W NASZYCH INSTYTUCJACH

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU LEŚNIKÓW W WARSZAWIE

Obrady Zjazdu Związku Leśników, na który przybyło ze wszystkich stron Polski 53 Delegatów, zagaił Prezes ustępującego Zarządu Głównego p. Nagabczyński, witając przybyłych na Zjazd przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i organizacyj pokrewnych. W zagajeniu swem p. Prezes między innemi podkreślił trudne warunki dla rolnictwa i leśnictwa w czasie, kiedy wskutek kryzysu i nieopłacalności warsztatów rolnych i bardzo często ze szkodą przyszłych pokoleń sięga się po bezcenny kapitał leśny. To też przed leśnikami powstają nowe, bardzo ważkie zadania do spełnienia. Podnosząc, iż troska o lasy polskie była zawsze największą troską leśników, mówca dał wyraz przeświadczeniu, że znając ofiarność i uświadomienie obywatelskie leśników, stawiają oni zawsze interes publiczny ponad interesy własne i że Zjazd dorzuca jeszcze jedno bierwiono do zrębu mocarstwowego Polski.

Skolei Zjazd powitali, życząc owocnych obrad: p. Dyrektor Ludwikiewicz — w imieniu Ministra Roln. i R. P. oraz Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych, p. Dyr. Danielewicz — w imieniu p. Prezydenta m. st. Warszawy, p. Przewodnicząca Adamowa Loretowa—w imieniu „Rodziny Leśnika", p. płk. Balsewicz — w im. P. W. L., p. Prof. Dr. Hryniewiecki — w im. Ligi Ochrony Przyrody i p. Dr. Korpała — w imieniu Związku Strzeleckiego.

Następnie p. inż. Klimkiewicz wygłosił w zastępstwie nieobecnego spowodu choroby Dyr. inż. J. Hansbrandta odczyt p. t. „Zdobycze państwowej gospodarki leśnej w dziedzinie leśnictwa polskiego".

Do Prezydjum Zjazdu powołani zostali: p. Rutkowski, jako Przewodniczący i pp. Szarras i Wandurski, jako esesorowie, oraz pp. inż. inż. Fila i Stachlewski jako sekretarze. Na wniosek przewodniczącego, Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do P.P. Prezydenta Rzeczpospolitej, Pierwszego Marszałka Polski, powitanie do Prezesa Rady Ministrów, Ministra i wiceministra Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych, poczem p. Prezes Nagabczyński złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za r. 1934, uzupełnione osobno wygłoszonem sprawozdaniem finansowem. Wkońcu p. W. Traczyński odczytał sprawozdanie Gł. Komisji Rewizyjnej, stawiając wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Drugą część obrad rozpoczęto o godz. 15-tej dyskusją nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, w której zabierali głos liczni mówcy — delegaci poszczególnych Oddziałów, poruszając szereg aktualnych kwestyj zawodowych. Wyczerpujących i rzeczowych wyjaśnień na poruszone w toku dyskusji sprawy udzielił kolejno pp. skarbnik Błonarowicz i prezes Nagabczyński.

Po udzieleniu absolutorjum, pierwszy dzień obrad Zjazdu zakończono wyborem następujących komisyj: 1. warunków pracy i interesów materjalnych, 2. polityki gospodarczej, 3. budżetowej, 4. samopomocy, 5. kulturalno-oświatowej, 6. statutowej, 7. matki i 8. leśników prywatnych.

Nazajutrz od godziny 9-ej odbywały się prace komisyj, poczem o godzinie 15-tej obradowało plenum Zjazdu.

W toku obrad uchwalono szereg postawionych przez poszczególne komisje wniosków, mających doniosłe znaczenie zarówno dla rozwoju Związku Leśników, jak i dla dobra lasów i leśnictwa.

W wyniku tajnego głosowania, wybrano skolei nowe władze Związku w składzie następującym: Prezes Zarządu Głównego p. M. Nagabczyński, wiceprezesi pp. A. Klimkiewicz i L. Bieńkowski, Sekretarze pp. Siwiński i E. Stankiewicz, Skarbnik S. Błonarowicz i członek Prezydjm J. Kostyrko; członkowie Zarządu Gł.: L. Szarras, J. Rajchel, A. Cysewski, T. Wróblewski, J. Tomaka, B. Paszyński, K. Medwecki, W. Grodzki, S. Adamowicz, Brzozowski.

Do Głównej Komisji Rewizyjnej weszli pp. J. Rosiński, T. Trzaskowski, W Traczyński i Zastępcy: K. Maciejowski, Makarewicz, L. Połoński.

Do Głównego Sądu Koleżeńskiego wybrano pp.: J. Miłobędzkiego, W. Biluchowskiego, W. Grzegorzewskiego i na zastępców: J. Niekrasza, A. Poborca, M. Tittenbruna i A. Sokołowskiego.

Przed zakończeniem Zjazdu, na wniosek Prezesa p. Nagabczyńskiego, Zjazd obdarzył przez aklamację godnością członków honorowych Związku pp.: Marjana Hoppena — długoletniego Prezesa Oddziału Wileńskiego i Władysława Przybylskiego — Prezesa Oddziału Poznańskiego.

Zjazd zakończył obrady o godzinie 22-giej. Projektowana w dniu 6 b. m. wycieczka uczestników Zjazdu do Instytutu Badań Inżynierji została odwołana wskutek choroby Dyrektora Instytutu Badawczego Lasów Państw. — inż. J. Hausbrandta.

KOŁO RODZINY LEŚNIKA W NADWORNEJ.

Koło Rodziny Leśnika w Nadwórnej, założone na początku sierpnia r. z. liczy obecnie 37 członków. Rozwija ono coraz żywszą działalność. Koło prenumeruje 3 pisma tygodniowe: „Echa Leśne", „Zagrodę Wzorową" i „Światowida". Pisma te wypożyczają członkowie Koła i czytają bardzo chętnie. Zmiana Ech Leśnych na tygodnik wywołała w naszem Kole ogólne zadowolenie, gdyż Echa są pismem szczególnie lubianem.

Wogóle brak pism i książek bardzo dawał się odczuwać naszym rodzinom dawniej, to też Koło kieruje swoje wysiłki ku temu, aby zdobyć jaknajwięcej pism i książek. Zorganizowaliśmy bibljoteczkę złożoną z książek, jakie posiadali niektórzy członkowie, wkrótce jednak okazało się, że taka bibljoteka nie wystarcza, trzeba było najniezbędniejsze książki rolnicze i gospodarskie kupić.

Co kilka tygodni odbywają się w Kole pogadanki na różne tematy. Poruszane są tematy najbardziej nas wszystkich interesujące a więc: uprawa roli, nawożenie, uprawa motylkowych, uprawa okopowych, racjonalne żywienie krów, pozatem omawiamy bieżące sprawy organizacyjne, ciekawsze artykuły z naszych tygodników i najważniejsze wydarzenia w kraju. Ostatnią pogadankę poświęciliśmy nowej Konstytucji.

2 marca urządzono w Rafajłowej zabawę, która dała 85 zł. dochodu. Pieniądze te przeznaczono na zrobienie skrzyni inspektowej z oknami i matami i już w niej rosną rozsady kwiatów i warzyw. Zarząd Koła zamierza rozdać te rozsady swoim członkom, a potem przeprowadzić konkurs z nagrodami za najładniejsze jarzyny i najpiękniejszy ogródek kwiatowy.

Ś. † P. **ANTONI SYM**

b. dyrektor Lasów Państwowych w Białowieży
Inżynier-leśnik

Zmarł w dniu 4 maja r. b. przeżywszy lat 73.

W zmarłym leśnictwo polskie traci zasłużonego działacza.

DYREKCJA NACZELNA LASÓW PAŃSTWOWYCH.

Z CAŁEJ POLSKI

ROZWÓJ MIAST W POLSCE W CIĄGU OSTATNICH 75 LAT.

Poniżej zamieszczamy dane statystyczne, dotyczące rozwoju miast pod względem ludnościowym.

Rozwój ten kształtował się w poszczególnych latach w sposób następujący (cyfry ludności w tysiącach):

	1860	1880	1900	1921	1931	1934
Warszawa	175	345	730	936	1178	1204
Łódź	28	72	325	452	605	591
Lwów	72	110	160	219	316	316
Poznań	51	66	117	170	247	252
Gdańsk	82	108	140	194	236	263
Kraków	41	66	91	182	221	231
Wilno	50	88	165	129	197	207
Katolice	3	12	33	45	127	129
Bydgoszcz	22	34	52	88	118	123
Częstochowa	9	21	48	82	118	126
Lublin	20	32	57	94	113	117
Chorzów	1	30	73	75	81	108

ZGON PROFESORA MIKUŁOWSKIEGO-POMORSKIEGO.

W dniu 4 b. m. zmarł w Warszawie były minister Rolnictwa i były rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ś. p. prof. Józef Mikułowski-Pomorski, członek Tymczasowej Rady Stanu w okresie okupacji, działacz społeczny i zasłużony pedagog.

ZMNIEJSZANIE ZADŁUŻENIA POLSKI.

W tych dniach skarb polski zapłacił rządowi holenderskiemu ostatnią ratę — około 3 milj. zł. tytułem długu odzieżowego, zaciągniętego w Holandji w czasie wojny bolszewickiej.

POLSKA POD ŚNIEGIEM W MAJU.

W nocy z dnia 1-go na 2-go maja prawie całą Polskę ogarnęła zamieć śnieżna. Jednocześnie nastąpił znaczny spadek temperatury.

Niezwykły o tej porze roku opad śniegowy ze względu na swą obfitość i spadek temperatury poczynił duże straty w lasach i w ogrodach.

Szczególnie ucierpiały wcześnie rozwijające się drzewa owocowe.

Ze śnieżycą połączona była silna wichura, która powywracała wiele drzew, a osiadająca na rozwijających się gałęziach okiść poczyniła również wielkie szkody.

W dniu 3-cim maja zawitała nad Polską znowu pogoda słoneczna, powodując szybkie tajanie śniegów i ocieplenie się.

Podobnego fenomenu aury w maju nie notowano w Polsce od roku 1864.

Bilans Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów w Warszawie

sporządzony na dzień 31 grudnia 1934 r.

STAN CZYNNY:	Zł.	gr.	STAN BIERNY:	Zł.	gr.
Kasa	6399	27	Kapitał Udziałowy	7.085	—
P. K. O.	11.200	60	Kapitał Zapasowy	11.665	39
Towary	19.338	28	Kapitał Amortyzacyjny	3.487	70
Dłużnicy	34.756	27	Wierzyciele	38.243	75
Weksle	100	—	Sumy Przechodnie	1.493	23
Ruchomości	4.897	90	Dywidenda niepodjęta	262	35
Sumy Przechodnie	261	24	Zysk netto	14.890	14
Papiery wartościowe	144	—			
Udziały w obcych instytucjach	30	—			
Suma Aktywów	77127	56	Suma Pasywów	77.127	56

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1934.

STRATY:	Zł.	gr.	ZYSKI:	Zł.	gr.
Koszty handlowe	66.925	22	Zysk brutto na towarach	81.535	27
10% amortyzacji ruchomości	489	80	Zysk z okresu lat ubiegłych	738	79
Zysk netto	14.890	14	Odsetki	31	10
Suma strat	82.305	16	Suma zysków	82.305	16

W R. 1934 SPÓŁDZIELNIA SPRZEDAŁA:

Nasion za zł. 185.011.88, narzędzi leśnych za zł. 104.652.94, narzędzi mierniczych za zł. 90.857.80, artykułów mundurowych za zł. 21.034.34, książek za zł. 4.622.25, innych artykułów za zł. 48.060.05 = **ogółem za zł. 454.239.26.**

W dniu 2.III r. b odbyło się Walne Zgromadzenie udziałowców Spółdzielni, które zatwierdziło powyższy bilans i uchwaliło z czystego zysku za rok 1934 ,w kwocie zł. 14.890.14 przelać zł. 14.394.19 na fundusz zasobowy Spółdzielni, a zł. 495.95 wypłacić jako 7% dywidendę od wpłaconych udziałów. **Poza powyższym zyskiem, Spółdzielnia ofiarowała w roku 1934 zł. 5.000 Komitetowi Budowy „Domu Leśników w Warszawie"**, przyczyniając się tem do powiększenia funduszu na ten cel **do wysokości zł. 100.000.**

Pozatem Walne Zebranie udziałowców **zniosło dodatkową odpowiedzialność udziałowców,** czyli że odtąd odpowiadają oni za zobowiązania Spółdzielni **tylko zadeklarowanymi udziałami** po **zł. 25.**

Zarządca Spółdzielni: (—) Władysław Mołodyński

NA SZEROKIM ŚWIECIE

SOJUSZ WOJSKOWY FRANCUSKO-SOWIECKI.

Tekst paktu francusko-sowieckiego o wzajemnej pomocy został wreszcie ustalony i podpisany.

Pakt ten przewiduje, iż w wypadku, gdy Francja i Sowiety zostaną zagrożone napaścią niesprowokowaną przez jedno z państw europejskich, użyczą one sobie natychmiast pomocy i poparcia, biorąc za podstawę statut Ligi Narodów.

Poparcie to wyrażać się ma zarówno przez zastosowanie restrykcji gospodarczych jak i przez bezpośrednią pomoc zbrojną.

Cały pakt zredagowany jest bardzo ostrożnie i, jak się pokazało w toku rokowań, każda ze stron umawiających się chciałaby go inaczej interpretować. To też ani we Francji, ani w Sowietach nie zdradzają spowodu zawarcia paktu specjalnej radości.

We Francji duży odłam opinji ujawnia daleko idący sceptynizm co wartości paktu.

Brak entuzjazmu ze strony Sowietów tłomaczy się tem, że układ wymaga uprzedniej decyzji Ligi Narodów, czego Moskwa, mimo iż jest członkiem Ligi, pragnęła uniknąć.

Pakt francusko-sowiecki skierowany jest wyłącznie przeciwko Niemcom, ale Niemcy i Sowiety nie mają wspólnej granicy. Mogą być wprawdzie zaatakowane od strony morza. Ale którędy mają przyjść z pomocą Francji wrazie zagrożenia jej przez Niemcy?

Warunki geograficzne we wschodniej Europie, z których nie wszyscy Francuzi zdają sobie sprawę z wrodzonego braku orjentowania się w geografji, sprawiają, iż cały pakt wisi niejako w próżni i, jak go trafnie określono, jest umową.... stratosferyczną.

To też w gruncie rzeczy — jak stwierdzają dyplomaci zagraniczni — klucz sytuacji znajduje się w Polsce.

Opinja polska ustosunkowała się do paktu jednolicie w tym sensie, że stanowisko Polski zależeć będzie od treści politycznej, którą zapewne Francja jak i Sowiety włożą w pakt i od intencji, które będą przyświecały dalszemu działaniu tych państw. Do tego przywiązujemy większą wagę aniżeli do paragrafów samego układu.

Warunki geograficzne w tej części Europy jak i układy, któremi Polska obwarowuje swe bezpieczeństwo, zapewniają Polsce pewną swobodę ruchów, ale jednocześnie nakłaniają politykę polską do konieczności specjalnej rozwagi i trzymania się konsekwentnie tej linji, którą Polska obrała w imię własnej swej roli dziejowej i dobrze pojętego obowiązku zapewnienia sobie pokoju i bezpieczeństw

Układ francusko-sowiecki wywołał szczególne zainteresowanie w Anglji, ze względu na zobowiązania brytyjskie, wypływające z paktu locarneńskiego.

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji sir Simon wyjaśnił, iż wszystkie postanowienia paktu francusko-sowieckiego są podporządkowane wymaganiom traktatu locarneńskiego. Jeżeli Niemcy zaatakują Sowiety, a Francja zaatakuje Niemcy, to Anglja nie będzie do niczego zobowiązana.

LAS JUBILEUSZOWY.

W dniu 6-tym maja w Anglji święcono 25-cio lecie panowania króla Jerzego V. Rocznica ta obchodzona była uroczyście w Londynie oraz we wszystkich krajach Imperjum Brytyjskiego.

W niezwykły sposób uczcili panowanie króla angielskiego Żydzi w Palestynie, którzy postanowili na historycznych wzgórzach Nazaratu zasadzić las na powierzchni 1.500 akrów z sosen jerozolimskich i cedrów. Na przestrzeni tej zasadzonych będzie miljon drzew kosztem 100.000 funtów sterlingów.

DEWALUACJA GULDENA GDAŃSKIEGO.

Senat Gdański nieoczekiwanie dla ludności przeprowadził nagłą dewaluację guldena gdańskiego według nowego parytetu złota.

Gulden wskutek tego zarządzenia stał się równym złotemu polskiemu.

Zrazu przypuszczano, iż chodzi tu o umożliwienie konkurencji Portowi Gdańskiemu z Portem Gdyńskim. Rada Portu Gdańska jednak zwaloryzowała obowiązujące dotychczas stawki opłat, podwyższając je w tym samym stosunku, w jakim został zdewaluowany gulden gdański. W ten sposób stawki te zgodnie z poprzedniemi umowami polsko-gdańskiemi ponownie zrównano z opłatami, pobieranemi w porcie Gdyńskim.

Wobec obniżenia kursu guldena, a natomiast podniesienia taryfy przewozowej, utrzymanie dotychczasowych cen jest zresztą absolutnie niemożliwą, to też oczekiwać należy, iż i ceny artykułów spożywczych podskoczą niebawem wdwójnasób.

Ponieważ Senat wysunął zasadę pozostawienia płac we wszystkich swych urzędach i przedsiębiorstwach w dotychczasowej wysokości, dewaluacja guldena okazać się musi dla mas pracujących takim samym ciężarem, jakim stała się dla kilkusettysięcznej masy tułaczów, którzy w ciągu jednego dnia stracili połowę swych oszczędności.

ZE „ŚWIĘTA LASU".



W leśnictwie Poraj — do opisu na str. 11.

do opisu na str. 11.

DLA PAŃ

ODŻYWIANIE I HIGIENA DZIECI

Odpowiednie odżywianie oraz warunki higieniczne w jakich wychowuje się dziecko, mają ogromny wpływ na jego rozwój i zdrowie.

Po wyjściu z niemowlęctwa, musimy zwracać specjalną uwagę na racjonalne i higieniczne odżywianie, a przyzwyczajając w okresie tym dziecko do samodzielnego jedzenia, musimy nauczyć je jeść kulturalnie i bez grymasów, strzegąc jednocześnie, aby nie rozwinąć w nim łakomstwa.

Dziecko zdrowe, które nie ma specjalnych zaleceń lekarskich, powinno dostawać posiłek cztery razy dziennie, o tych samych porach i tych samych ilościach; podstawą odżywiania ma być mleko, jarzyny, potrawy mączne, owoce i nieduże ilości mięsa. Między godzinami posiłków dzieci nie powinny dostawać nic do jedzenia, bowiem psuje to tylko apetyt, a w wielu wypadkach wywołuje niestrawność np. nadmierna ilość ciągle pojadanych słodyczy. Dla przykładu podaję jadłospis dziecka na jeden dzień.

Śniadanie: kawa zbożowa i chleb pytlowy z masłem.

Obiad: omlet ze szpinakiem, kostka z kaszki krakowskiej i kompot z jabłek.

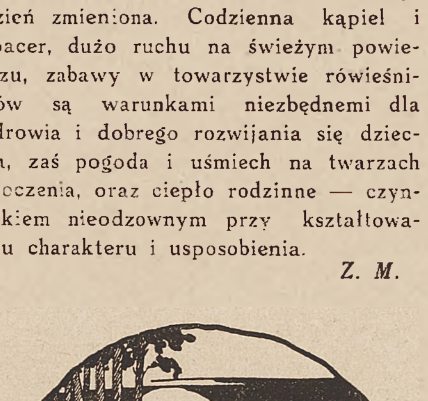
Podwieczorek: surowe owoce, grzanki, oraz kawałek czekolady.

Kolacja: zacierki na mleku.

Apetyt dziecka powinien być pilnie obserwowany, zarówno jak i przyrost wagi.

Odpowiednie odżywianie nie jest jedynym czynnikiem decydującym o rozwoju. Równą rolę odgrywa czystość i higiena życia codziennego. Pokój, w którym sypiają dzieci powinien być często przewietrzany (przed snem dłuższy czas). Utrzymany we wzorowym porządku, pościel codziennie przewietrzana, a bielizna na niej najrzadziej co tydzień zmieniona. Codzienna kąpiel i spacer, dużo ruchu na świeżym powietrzu, zabawy w towarzystwie rówieśników są warunkami niezbędnemi dla zdrowia i dobrego rozwijania się dziecka, zaś pogoda i uśmiech na twarzach otoczenia, oraz ciepło rodzinne — czynnikiem nieodzownym przy kształtowaniu charakteru i usposobienia.

Z. M.



KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

Z KRESOWEJ KNIEI

Szarada.

Dziesięć i *siedem* w mroźne łańcuchy
ziemię kresową. Wichrów podmuchy,
śnieżne zawieje,
głodnego wilka ponure wycie,
krakanie kruka na drzewa szczycie —
to zimy dzieje.
Już *osiem - szóste*.... Wiosna się rodzi,
jasna, promienna, co świat odmłodzi,
rzuci nań czar.
Las go pochwyci w swoje objęcia...
Zda się: już słychać tajne zaklęcia,
miłości gwar!
Jakże upojny, jaki radosny,
jaki nabrzmiały czarami wiosny...
Jak dziw, jak cud!
...I *drugie - trzecie* przebrzmiały echa.
W rodzinie leśnej radość, uciecha,
koncert jak z nut!
Pierwsze - dwa - trzecie te rozkowory
i knieje też.
To *czwarte - piąte* weselne w lesie,
a ich odgłosy echo hen niesie
i wzdłuż i wszerz.
Lecz ponad wszystkie radosne pienia,
co puszczę dreszczem budzą z uśpienia,
jeden brzmi śpiew...
To król tej puszczy, głuszec wspaniały,
stanął na toku i jak hejnały
wyrzucił zew!
Zadrżał bór stary... Drzy z oburzenia!
Głuszec nie skończył ślubnego pienia...
Padł strzał!
Ten czyn zdradziecki przypisać komu?
Czyja *dziewiąta - szósta* pogromu?
Kto śmiał?
...Nemrod przygodny, co dla podniety
wdarł się zbrodniczo w puszczy sekrety...
A potem — może barwnie opisze:
pogwarkę drzewin i leśną ciszę,
krzykiem pragnienia rozdrgany zew...
co tak okrutnie zgasiła... krew!

M. Wysocka (czł. Kl. Sz.)

SZARADKA

Zgadnij o piękna *druga* i *pierwsza*
co za władczyni ta *pierwsza - druga*,
której kaprysom ulegasz chętnie,
a czasem nawet korny twój sługa?
Choć nie posiada królestwa, ziemi,
pałaców, zamków też nie buduje, —
a jednak mimo swego ubóstwa
na całym świecie rządzi, króluje.

W. Gasperski.

—o—

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

—o—

Rozwiązania z N-ru 8:

Szarada: *Przykry kryzys.*

Logogryf: *Wielkanoc.* (Drugie rozwiązanie z trzecich liter znaczeń wyrazów: *Wiosna raj*).

—o—

Nagrodę książkową otrzymuje p. *K. Lankauf z Olszówki.* *M. Sł.*

HUMOR

WRÓG KOBIET

We Francji odbywają się obecnie wielkie uroczystości ku czci Joanny d'Arc.

— Co pan sądzi, generale, o Joannie d'Arc? — spytał ktoś ministra wojny, generała Maurin.

— Nie lubię — odparł krótko generał — kiedy kobiety mieszają się do spraw, które do nich nie należą!

POMYŁKA

Do malarza W... podchodzi na Mazowieckiej jakiś pan i mówi:
— Mistrz mnie nie poznaje?
— Hm... nie.
— Jestem doktór Z...

— Ach, tak, przepraszam! Ale kochany doktór tak źle dziś wygląda, że wziąłem go za jednego z jego pacjentów!

IMIENNICZKI

Na lekcji historji wizytator pyta uczenicę imieniem Helena:

— Jak się nazywała ta królowa, o którą tak długo trwały wojny w Grecji starożytnej? -

Uczenica milczy. Nauczycielka chcąc jej dopomóc, szepce:

— No, nazywała się, tak jak ty...

— Rozenberżanka!?

OBAWA

W związku z coraz częściej zdarzającemi się obecnie wypadkami zaginięcia kobiet, toczyła się pomiędzy pewnem dość leciwem małżeństwem, w którem jednak pani małżonka pragnie jeszcze uchodzić za podlotka, następująca rozmowa:

— Już byłem o ciebie niespokojny! — powiedział mąż przy kolacji — miałaś wrócić od fryzjera o siódmej, a przyszłaś o dziewiątej.

— No i co, mój głuptasku — roześmiała się na to żona — myślałeś, że mnie porwali handlarze żywym towarem?

— Żywym towarem, to nie — odparł mąż — ale starzyzną!

MAŁE NIEDOLE

Malarz W... ożenił się niedawno. Jego żona jest bardzo niegospodarna. Pewnego pięknego poranku malarz szukał po wszystkich szafach jakiegoś krawata i nie mógł go znaleźć.

— Co za potworny bałagan! — zawołał wreszcie zniecierpliwiony. — Nic nie można odnaleźć. Wyobraźmy sobie, że ty umierasz, a ja akurat potrzebuję białej muszki do fraka, żeby pójść na bal!

WAKACJE GRAFOMANA

Pewien młody, niezbyt utalentowany poeta pracuje jako urzędnik w pewnym banku.

Przed paroma dniami spotkał w kawiarni znanego krytyka i powiedział:

— Dostałem miesiąc urlopu. Mam zamiar napisać w ciągu tego czasu tom poezyj.

— A więc będzie to urlop wypoczynkowy? — odparł krytyk.

(„Express Poranny").

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

1918 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.